

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 9. Chicago, Illinois, Czwartek, 3-go Marca, 1898 roku. Rok 26.
ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

WOJNA z HISZPANIĄ zdaje się być nieuniknioną.

Doniesienia korespondentów, prasy tutejszej, opiewają, że "Maine' został rozmyślnie wysadzony albo miną albo torpedosem, w porcie Havany.

W każdym razie pewność jest, że eksplozya nastąpiła z zewnątrz.

Komisya śledcza, wyznaczona przez Prezydenta McKinley znajduje się obecnie w Key West, dla przesłuchania marynarzy "Maine."

Urzędownie jeszcze nie zostało podanem, że eksplozya nastąpiła z zewnątrz, niezawodnie dla tego, że rząd nasz chce zyskać na czasie w przygotowaniach do wojny.

Kardynał-arcybiskup w Valladolid, w Hiszpanii, wydał pismo, w którem powołuje naród hiszpański do połączenia się na swą obronę w wojnie z Ameryką.

Hiszpańskie gazety wojskowe ogłosiły, że wojna ze Stanami Zjednoczonymi jest spodziewaną na Kwietnia.

W arsenałach i warsztatach marynarskich praca postępuje dniem i nocą w przygotowaniach do wojny.

Podczas gdy Komisya Śledcza, czyli Sąd Badawczy, jest zatrudniony badaniem świadków, zapisywaniem spostrzeżeń i odkryć nurków, rząd czyni pospieszne przygotowania do wojny. We wszystkich arsenałach i dok yardach rządowych, w wszystkich fabrykach broni i amunicyi należących do firm i korporacyi — praca idzie dniem i nocą. Jednocześnie fortyfikacye nadbrzeżne, tak nad-atlantyckie jak i nadpacyfikowe zostawają wzmacniane, zapasy broni, amunicyi i liczba armat powiększaną a w zatoce nowoyorskiej praca jest już w biegu nad zatapianiem podwodnych min i ustawianiem torpedosów. W kilku dniach praca w zatoce nowoyorskiej będzie skończoną do takiego stanu, że miasto New York nie będzie wcale wystawione na żadne niebezpieczeństwo od wrażej floty. Długonośne olbrzymie armaty dynamitowe, spuszczające się na dół i wznaszające w górę za pomocą mechanizmu, oraz liczne zatopione miny są w stanie zniszczyć najpotężniejszą w całym świecie flotę. Plany na szybkie przewiezienie wojsk do Floridy są gotowe a kompanie kolei żelaznych są przysposobione z wagonami na każde zawołanie.

Badania Komisyi Śledczej są zachowywane w jak największej tajemnicy, jak również wszystkie niezmordowanego w pracy naszego konsula-generalnego gener. Lee w Havanie, są sekretem rządowym. Jedynie reporterzy i korespondenci wielkich wpływowych dzienników tutejszych jak "Herald'a," "Sun", "World" w New Yorku i "Tribune" i "Chronicle" w Chicago jakie takie doniesienia podawają o ile ci są w stanie wyszukać i sprawdzić. Stósownie do tych doniesień, nie ma żadnej wcale wątpliwości, że rozsadzenie "Maine" nastąpiło z podłożenia na zewnątrz okrętu a nie w środku. Przy pracy badania nurków, żadnemu korespondentowi ani innej osobie, prócz komisyi nie jest dostęp dozwolonym, jednak korespondenci tyle się wydowiedzieli, że "Maine" nie został rozdartym z wybuchu wewnątrz okrętu, lecz z zewnątrz, albo za pomocą torpedosa albo za pomocą miny, prawdopodobnie najprędzej przez założoną minę.

Administracya w Washingtonie postanowiła z decydującem wystąpieniem wstrzymać się aż do urzędowego raportu Komisyi Śledczej, a praca tej komisyi, jak donoszą dnia 28 lutego z Washingtonu zajmie jeszcze 10 dni lub dwa tygodnie.

Wiele ludzi, którzy wiedzą "o co chodzi" i "na co się zanosi," jest zdania, że Prezydent McKinley i nasi ministrowie wiedzą dokładnie, że rozsadzenie "Maine" jest sprawką Hiszpanów i mają podobno nazwiska trzech wysokich oficerów hiszpańskich, którzy zaplątani są w rozsadzeniu "Maine," lecz że McKinley i gabinet cały chce jak najwięcej czasu uzyskać dla dokończenis uzbrojenia i wykończenia różnych okrętów wojennych. Dla tego, McKinley przez swych zaufanych rozgłosił, że rząd zgoła nic nie postanowi prędzej aż nie dostanie urzędowe sprawozdanie od Komisyi Śledczej.

Tak więc, zdaje się upłynie jeszcze tydzień lub dwa tygodnie, zanim przyjdzie do czegoś stanowczego, chyba żeby w tym czasie stało się coś niespodziewanego.

Co pisze "New York Herald."

"Chorąży Powelson znalazł że spód okrętu "Maine" został wysadzony w górę. — Niezbite świadectwo, że eksplozya która rozdarła okręt wojenny pochodziła z pod spodu, zostało wykryte przez oficera okrętu wojennego "Fern." —Komisya Śledcza ma przekonywające dowody.— Generał Lee już więcej nie podziela teoryi przypadkowej eksplozyi."

"Pod powyższemi tytułami piątkowy "New York Herald" podaje depesze wiarygodne od swego specyalnego korespondenta w Havanie a które zostały przewiezione do Key West parostatkiem depeszowym wynajętym przez "N.Y. Herald" a ztamtąd przesłane telegraficznie. Po nad depeszami, Herald podaje wielkiemi literami dla szybkiego przeczytania następujące streszczenie wszystkich depesz:

Nie ma już żadnej przyczyny do powątpiewania, że eksplozya która zniszczyła okręt wojenny "Maine" pochodziła z pod spodu okrętu — oto jest podanie w depeszach od specyalnego korespondenta "Herald'u" w Havana, przywiezione do Key West na specyalnym statku "Herald'a." Przednia część spodu "Maine," z żebrami i płytami, została wduszona tak dalece wewnątrz okrętu, że części dubeltowego spodu widzieć można z wody. To świadectwo, uzyskane przez Chorążego Powelson, od okrętu wojennego "Fern", przekonało tego jednego członka Komisyi Śledczej czyli Sądu Badającego, który był skłonnym w swej wątpliwości do przyjęcia teoryi przypadku.

Operacye nurków, jak specyalne depesze "Herald'a" również podawają, wykazały, że kotły nie eksplodowały i że wióry używane w pakowaniu w 10 calowym magazynie nie są nawet oswędzone.

Jeden z wysokich oficerów marynarki Stan. Zjedn. poinformował korespondenta "Herald'a," że żaden torpedos nie mógłby był wyrządzić tej szkody okrętowi "Maine" jaka się stała, tylko że bez żadnej wątpliwości musiała to być mina. A jeźli była mina, to po niej naturalnie nic nie mogło pozostać. Eksplozya i ciężkość rozsadzonego okrętu naturalnie łącznie przyczyniły się do zniszczenia wszelkich śladów po takowej.

Rozbitki czyli resztki "Maine" osadzają się w błocie o stopę coraz głębiej na dzień i nurkowie pracują w błocie po pas. Nurkowie pracują stale i energicznie. Dynamit zostanie użytym na usunięcie szczątków, które zawadzają nurkom.

W swych raportach do Wydziału Stanu, nasz konsul-generalny Lee w Havanie, wyraził swoją opinię, że nieszczęście rozsadzenia "Maine" nie było rezultatem przypadku. W to także wierzy administracya w Washingtonie.

Jest mocne podejrzenie, że hiszpański statek - torpedowy - transportowy założył minę.

NEW YORK, 25 lut. — Nadeszła tutaj wiadomość z Havany, że na dwa tygodnie przed czasem, w którym "Maine" stanął przy "korku" No. 6 w porcie Havany—znajdował się przy tymże korku hiszpański-statek torpedowy.

To może wiele oznaczać, a może nic, lecz godnem jest to dobrego zastanowienia się kiedy jest wiadomem teraz, że "Maine" został wysadzony w powietrze eksplozyą z zewnątrz.

Pytanie jest co robił tam przy tym "korku" w tym czasie hiszpański statek torpedowy?

Okręt wojenny hiszpański odpłynął z portu-nowoyorskiego.

NEW YORK, 25 lut. — Hiszpański krążownik "Vizcaya", który od niedzieli stanął na kotwicy przy Tompkinsville, w porcie tutejszym, krótko po g. 1-ej dzisiaj po południu wypłynął na pełne morze i płynie z całą siłą pary do Havany. Przed odjazdem, okręt "Vizcaya" zabrał 1,500 ton węgli, co starczy na najmniej 10 dni. Załoga i siła marynarzy składają się z 402 ludzi i kapitanem jest senor Eulate. Jest to statek dwu szrubowy, o 7000 tonach, 340 stóp długości, 65 stóp szerokości i siła wynosi 13,000 koni. Płynie z szybkością 20 węzłów na godzinę.

Eksplozya była z zewnątrz a więc naumyślna.

HAVANA, 25 lutego. — Dzisiejsza praca nurków udowodnia w zupełności, że okręt wojenny "Maine" został wysadzony w powietrze przez eksplozyą z zewnątrz, prawdopodobnie przez wielki torpedos.

Komisya śledcza zaprzestała badania rozbitków przedniego magazynu. Członkowie komisyi oświadczyli, iż są już przekonani że nie eksplodował.

Wiadomem jest teraz, że nurkowie znaleźli w całości nieruszoną podłogę prawo-bocznego magazynu, który zawierał 25 ton prochu. Boki nie były całkiem zburzone ani spalone. Okazuje to że tam nie było żadnej eksplozyi.

Jest fizyczną niemożliwością ażeby część 180 cylindrów napełnionych prochem, nie eksplodowała. Jest dalej także pewnem, że żadne materyały wybuchowe w przedniej części okrętu, pod temi okolicznościami, nie mogłyby tak wysadzić w górę i złamać okręt na dwoje — jak się stało. Coś innego musiało to wykonać.

Raporty podawają, że wielki torpedos założony pod przednią prawą część spodu, tuż przy magazynie rezerwowym, mógłby łatwo spowodować to rozsadzenie, przy pomocy 2,000 funtów prochu szybko palnego, który się znajdował w magazynie rezerwowym.

Jedna z płyt. spodnich "Maine" została wysadzona z lewej strony na prawą i w górę. Ta płyta w swej należytej pozycyi, znajdowała się zawsze w wodzie, a teraz jest 4 stopy nad wodą i 15 stóp w głębi licząc od zewnętrznej linii okrętu.

Spodnie płyty "Maine" były pomalowane na zielono. Ta płyta jest zielono malowana. Na drugiej stronie a teraz zewnętrznej jest płyta ta oplastrowana cementem. W "Maine" cement znajdował się jedynie na wewnętrznej stronie spodnich płyt. Cement ten zasypał pokład "City of Washington" w czasie eksplozyi oraz obryzgał rozbitki "Maine". To jasno wykazuje, że eksplozya była z zewnątrz.

Wynalazca Maxim jest zdania, że albo podwodna mina albo torpedos rozsadził "Maine."

LONDYN, 24 lutego. — Maxim, wynalazca armaty Maxim'a utrzymuje, iż całe dotychczasowe świadectwo wykazuje, że "Maine" został wysadzony albo torpedosem albo miną. Wyraził się się jak następuje:

"Pomimo wszystkiego co w Anglii zostało wypowiedziane o nieostrożności na pokładach amerykańskich okrętów wojennych, jestem mocno przekonany, że większa ostrożność jest zachowywaną na każdym amerykańskim pancerniku jak na angielskim pancerniku. W Anglii używa się prochu zawierającego aż do 58 procent nitrogliceryny a taki proch bardzo łatwo może przypadkowo eksplodować, lecz Amerykanie nie używają prochu mającego nad 12 procent i taki proch tak łatwo nie eksploduje. Co więcej, proch brunatny jest powoli palącym się i przypadkowo nie eksploduje. Inny materyał wybuchowy, mokra bawełna strzelnicza, jest nadzwyczaj trudną do eksplodowania, i może być wysadzoną jedynie za pomocą bardzo dużego i potężnego detonacyjnego kapiszona.

"Zatem w mojej opinii, eksplozya na "Maine" z przyczyny nieostrożności lub z posiadania w statku wysoce wybuchowych materyałów — jest zupełnie niepodobną. Co więcej, przypadkowe eksplodowanie mogłoby się prędzej wydarzyć gdy okręt byłby w podróży aniżeli gdy stał spokojnie w porcie. Nie wydarzyła się jeszcze nigdy dotychczas żadna eksplozya przypadkowa na jakim kolwiek okręcie wojennym od czasu jak wynaleziono dynamit, bawełnę strzelniczą i bezdymny proch. Szanse eksplodowania dzisiaj są mniejszemi jak dawniej ze starym prochem a i wtenczas była tylko jedyna jedna eksplozya, o jakiej wiem, która się wydarzyła w angielskim okręcie wojennym w cieśninach Magellan — i to była eksplozya z powodu wybuchu farb.

"Według mego zdania, zrąb "Maine" wykaże oznaki, iż został wysadzonym z zewnątrz. Jeźli się okaże że spód został wysadzonym do wnętrza, to wykaże to, iż pierwsza eksplozya była z zewnątrz a druga nastąpiła z zajęcia się amunicyi jakiejś w magazynie okrętu. Gdyby wszystka amunicya eksplodowała, toby okręt do szczętu został rozdartym. Widzę z doniesień, że niewystrzelone naboje zostały wydobyte z rozbitków.

"Stósownie do doniesień dziennikarskich, wydaje się, że "Maine" został zniszczonym przez podwodny torpedos, który dotarł głęboko pod sznupę okrętu. Płynący torpedos nie wyrządziłby takiej samej szkody. Staranne badania rozbitków prawdopodobnie wykażą dziurę w spodzie na 3 lub 4 stopy długą.

Pojedyńczy torpedos z nabojem 100 lub 200 funtowym mógłby ją wybić. Donoszą, że w tym punkcie jest 28 stóp wody. Okręt prawdopodobnie zanurzał się jakie 20 stóp a torpedos znajdował się 3 stopy nad spodem, toby pozostawiło "poduszkę wodną" tylko około 5 stóp do okrętu. Torpedos taki mógłby być lekko zasadzonym, dlatego że "Maine" nie miał żadnych ochronnych sieci i ponieważ liczne łodzie w około "Maine" przepływały.

"Najmniejsza liczba ludzi, którąby taką "robotę" mogła wykonać, jest trzech – dwóch do wiosłowania na łodzi a jeden do uszykowania torpedosa, który mógłby być przywiezionym zakryty przez szeroki koniec wiosła. Z drugiej strony, może być iż kompletna mina została podłożona pod "Maine". Z całego świadectwa jestem zupełnie pewien, iż eksplozya pochodziła z zewnątrz z podwodnego torpedosa, i przekonany jestem, że baczne śledztwo w rozbitkach udowodni to bez żadnego cienia wątpliwości, że płyty spodu zostały wgięte do wnętrza i że dziura znajduje się w spodzie. Z tego jednakowoż nie trzeba sądzić że okręty wojenne łatwo można wysadzać w powietrze w czasie wojny. W wojnie, okręty poruszałyby się na około i każdego utrzymywałyby zdala za pomocą swych szybko bijących armat i w ten sposób broniłyby się przed torpedosami."

Hannis Taylor, nasz były poseł do Hiszpanii, życzy sobie, ażeby Hiszpania pierwsza wydała nam wojnę.

MOBILE, ALA., 27 lutego. — Pan Hannis Taylor, były minister nasz do Madrytu, Hiszpanii, który zna bardzo dobrze stosunki hiszpańskie, gdy został zapytany o swoje zdanie w sprawie "Maine", rzekł, że w obecnym krytycznym czasie, niech komisya śledcza zda raport jaki kolwiek, my pierwsi, dla zachowania naszej godności nie powinniśmy wypowiadać wojny, lecz nakręcić tak okolicznościami, ażeby nam Hiszpania wojnę wypowiedziała. Zanim komisya śledcza zda jeszcze swój raport — utrzymuje p. Taylor — powinniśmy przyznać Kubańczykom prawa wojenne, a to bez wątpienia sprowadzi wypowiedzenie nam wojny przez Hiszpanią. Cała rzecz chodzi o to, ażeby w obliczu świata całego, myśmy mieli słuszność niezbitą do prowadzenia wojny a tę będziemy mieli gdy nam ją sama Hiszpania wypowie.

Hiszpanie spodziewają się wojny z nami w Kwietniu.

Dziennik "Correspondencia Militar", organ armii, pisze co następuje:

"Panujące wrażenie jest, że wojna pomiędzy Hiszpanią a Stanami Zjednoczonymi wybuchnie w Kwietniu".

Pewien były kapitan-generał Kuby (prawdopodobnie marszałek Martinez Campos), gdy został interwiuowany przez reportera "Correspondencia Militar", tak się wyraził:

"Nigdy nie powątpiewałem o tem, że, jeżeli rewolucya nie zostanie przytłumioną przed rokiem 1898, wojna ze Stanami Zjednoczonymi stanie się dokonanym faktem. Nieszczęściem, przepowiednia moja ma się urzeczywistnić.

"Mam tę pociechę, że wszystko cokolwiek było w mojej mocy aby wojnę odwrócić, uczyniłem, i dla tego nie żałuję naganów, którемi mnie zasypano. Wszystko co dzisiaj jest możliwe uczynić, jest to, że powinniśmy się połączyć dla spotkania się z niebezpieczeństwem, które zagraża naszemu krajowi.

Kardynał-arcybiskup hiszpański napomina wszystkich Hiszpanów do jedności, na wojnę z Ameryką.

MADRYT, 27 lutego. — Kardynał-arcybiskup w Valladolled ogłosił list pasterski, w którym przypisuje Ameryce winę za przedłużenie wojny kubańskiej. Pomiędzy innemi tak się wyraża:

"Obłudna przyjaźń Stanów Zjednoczonych wspiera rewolucyą i niszczy zasoby Hiszpanii w celu lepiej jej zaatakowania gdy zostanie osłabioną".

Dalej napomina wszystkich prawdziwych Hiszpanów, ażeby "połączyli się w bronieniu swych praw i honoru narodu."

List ten wywołał bardzo szerokie komentowanie.

Pędzą robotę w arsenałach hiszpańskich.

FERROL, Hiszpania, 27 lut. — Praca nad budownictwem marynarskiem i nad uzbrojeniem jest pędzona przez rząd z największą czynnością w arsenałach i dokyardach tutejszych.

Nowo - wykończony monitor "Terror" jest już w służbie czynnej.

NEW YORK, 28 lut. — Monitor "Terror" przypłynął tutaj po kwarantenie o 12:30 dzisiaj rano i zarzucił kotwicę blizko Tompkinsville o 1:05.

Biegli telegrafiści wyjeżdżają do Floridy.

W bieżącym tygodniu czterdziestu najbieglejszych telegrafistów z telegraficznych ofisów Western Union Telegraph kompanii wyjedzie do Floridy.

Z New York City w sobotę wyjechało już 35 ekspertów telegrafistów na pospiesznych pociągach do Jacksonville i Key West a w tych dniach z New York City wyjedzie jeszcze 75 więcej.

Żaden z tych 40 w Chicago nie mówi wyraźnie dla czego kompania wysełа ich z podwyższoną pensyą do Floridy — lecz każdy czuje, iż dzieje się to z rozkazu rządu.

Tym sposobem w razie wojny, na każdym punkcie we Florydzie rząd będzie miał pierwszej klasy operatorów.

Nie ma już żadnej wątpliwości, że "Maine" został wysadzony z zewnątrz.

HAVANA, 27 lutego. — (Specyalny telegram "Chicago Chronicle".) Świadectwo jakie Komisya Śledcza ma zapisane, wykazuje dobitnie iż "Maine" został wysadzony przez sposób po za wnętrzem okrętu. Co do kwestyi czy był torpedos, czy też mina, opinia skłania się do konkluzyi, że mina dokonała straszliwego tego wybuchu.

Najważniejsze świadectwo zdali: towarzysz kanonierski Olsen i główny kanonier Morgan. Obydwaj są biegłymi nurkami i są ludźmi, którzy umieją wytłomaczyć to co widzieli.

Morgan dużo uwagi zwrócił na stan rezerwoaru prochowego w 6-calowych i 10-calowych magazynach. Jednym z ważnych punktów jego świadectwa jest to, że wiele z tych rezerwoarów nie eksplodowało. Z tego można słusznie wnosić, że bardzo wiele szkody zostało wyrządzonej przez sposób pozawnętrzny.

Olsen zeznał, że wpadł do dołu wzdłuż okrętu rozsadzonego. Była to taka dziura jaka mogłaby jedynie być zrobioną głęboką i szeroką przez ogromny nabój dynamitu, któryby zaorał się tak głęboko na dół jak i do góry. Dalej utrzymują, że gdyby dół ten został zrobiony przez wysadzenie w powietrze prochów wewnątrz okrętu, toby straszliwa eksplozya uniosłaby precz rozbitki okrętu. Tymczasem tak wcale nie było.

Olsen dalej poszedł w swem zeznawaniu o zewnętrznym wybuchu. Powiedział, że okręt znajdujący się teraz nad dołem wyrobionym przez pierwszą eksplozyę, w tejże samej chwili został rozdartym na połowę. Olsen przez 8 czy 9 godzin robił obserwacye. Te i inne stwierdzone fakta, są tylko małą częścią świadectwa wykazującego, że były użyte zewnętrzne sposoby. Przekonano się dosadnie, iż były dwie eksplozye. Było teoryą, że pierwsza eksplozya była zewnętrzna a dopiero druga, później, była wewnętrzną, tj. że niektóre magazyny lub zapasy prochów zajęły się i rozsadziły okręt z powodu pierwszej eksplozyi. Brakowało świadków, którzyby mogli powiedzieć że widzieli eksplozyą z dala. Takich świadków znaleziono i ich świadectwo zostało spisane.

Jednym z nich jest W. H. Van Syckel, mieszkaniec w Regla, tuż na drugiej stronie zatoki, który zeznał, że pierwsza eksplozya była hałasu grzmotniego lub huczącego. Znajdował się podówczas w

(Ciąg dalszy na str. 4 tej.)

INTERES BANKOWY.

Kurs pieniędzy, które wysełam do Europy jest następującym:

	Kurs.	Portoryum.
Marka do Cesarstwa Niemieckiego, W Ks. P., Prus W. i Z. i Szlązka	24½	15
Gulden czyli złr. do Cesarstwa Austryackiego (Galicyi, Czech, Morawii i Węgier)	42	25
Rubel do Carstwa Russkiego, Litwy i Polski pod Moskalem	53	25
Frank do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	20	15
Gulden do Holandyi	40½	25
Kroner do Danii, Szwecvi i Norwegii	28	25
Lira do Włoch	19	25

W. DYNIEWICZ

KALENDARZ TYGODNIOWY.

Marzec.

3 C. Kunegundy.
4 P. Kazimierza króla.
5 S. Fryderyka.
6 N. Frydolina, Kolekty. p.
7 P. Tomasza z Akwinu.
8 W. Jana Bożego.
9 Sr. Franciszki Rzymianki.

POLSKA

ZIEMIE POLSKIE
POD MOSKALEM.

Niezwykły obłęd. Czytamy w "Kuryerze Warszawskim": Osobliwy istotnie powód stał się przyczyną choroby umysłowej pana D., młodzieńca lat 23 wieku. Pan D., obok zająć biurowych w jednem z tutejszych przedsiębiorstw technicznych, uprawiał z wielkim zamiłowaniem deklamacyę towarzyską. Oprócz istotnie dobrej dykcyi p. D., posiadał znakomitą pamięć i mnóstwo utworów poetycznych wygłaszał z pamięci. Ufny w swoją pamięć, deklamator-amator postanowił w ciągu pół roku nauczyć się na pamięć wszystkich bez wyjątku poezyi Mickiewicza. Grono kolegów. przed którymi p. D. zwierzył się ze swojego zamiaru, oświadczyło że to jest niemożliwe. Stanął więc zakład i p. D. zabrał się niezwłocznie do ćwiczeń pamięciowych, zapewniając, że w początkach marca r. bo. podda się egzaminowi i zakład wygra.

Niestety! nadmierny wysiłek pamięci wywołał obłęd, który zaczął się objawiać zatraceniem zupełnej świadomości spraw potocznych! Młodzieniec wciąż deklamuje aż do zupełnego zmęczenia i wyczerpania sił, poczem zapada w sen kilkunastogodzinny. Po obudzeniu się, znów powraca do dawnego stanu. Odwieziono go do zakładu obłąkanych w Tworkach. Lekarze mają nadzieję, że zdrowie odzyska.

— Z Łodzi donoszą: Wkrótce u nas ma powstać wielkie akcyjne Towarzystwo przemysłowe z kapitałem zakładowym około 20 milionów rubli. Na cz le tej nowej wielkiej firmy przemysłowej mają podobno stanąć hr. Krasiński, hr. Potocki, hr. Zamoyski, hr. Branicki, p. Szlenkier i jeszcze jeden wielki kapitalista krajowy. Głównymi zaś kierownikami owych zakładów mają być specyaliści Polacy.

— Przestroga dla pijaków. We wsi Sobrzance pod Suwałkami, niejakiś Łojewski, wracając późno wieczorem w nietrzeźwym stanie, zmylił drogę, i zaszedł na tor kolejowy, gdzie upadł i smacznie zasnął. Zbudzony rano szumem najeżdżającego w całym pędzie pociągu, zrozumiał nieszczęsny pijak grożne niebezpieczeństwo, lecz zaradzić mu nie mógł w żaden sposób, gdyż zziębnięty do szpiku kości ruszyć się z miejsca nie był w stanie, mimo nadludzkich wysiłków. W rozpaczliwem swojem położeniu, biedak przymknął tylko oczy i z trwogą oczekiwał śmierci. Ta jednak go minęła, pociąg bowiem zjechał tuż przed nim na boczne szyny i tak nie zmiażdżył leżącego Łojewskiego. — Jak jednak wielkie było zdziwienie i przerażenie żony jego skoro ten wreszcie powrócił do domu! Kiedy dzień przed tem opuszczał on próg rodzinnej strzechy, był w całej pełni sił mężczyzną, liczył bowiem dopiero lat 40; dziś zaś zjawił się jako starzec ze siwiuteńką jak gołąb czupryną; a przerażenia wobec bliskiej śmierci osiwiał.

— Trzeci most na Wiśle, łączący Warszawę z Pragą, uznany został przez ros. ministerstwo komunikacyi i skarbu za niezbędny. Że jednak ma on kosztować około 4,300.000 rubli, a nadto ma być wzniesiony wyłącznie z funduszów miejskich, przypuszczać więc można naprzód, że projekt ten nie prędko w rzeczywistość zamieniony zostanie.

— Oryginalny pojedynek odbył się niedawno w Mińsku. Po odmierzeniu kroków 20, strzelili do siebie obydwaj zapaśnicy tak celnie, że twarze obydwóch zdawały się być oblane krwią; doktór i inne obecne osoby rzuciły się na ratunek ciężko rannych, którzy atoli, rzecz dziwna, nie zachwiali się wcale. Przy bliższych oględzinach okazało się, że pistolety zamiast kulami, były nabite czerwonemi poziomkami, a w tedy ku uciesze obecnych rzucili się zapaśnicy plackiem na ziemię, umywszy zaś twarze w śniegu, zawtórowali śmiechem do ogólnego chóru i podali sobie dłonie na zgodę, której nie omieszkano "oblać" obficie.

POD PRUSAKIEM
W. KS. POZNAŃSKIE

Budowa kościoła katolickiego w Jeżycach, którą rozpoczęto latem roku zeszłego, została do 6 listopada tak dalece wykończoną, że dnia następnego mogło się odbyć uroczyste poświęcanie kamienia węgielnego. Jak tylko nastanie cieplejsze powietrze, rozpoczną się dalsze prace, tak że budowa do przyszłej jesieni ma być ukończoną. Prace około położenia fundamentu wykonał budowniczy p. Bajon z Jeżyc. Dalsze prace mają być w najbliższym czasie w drodze submisyi rozdane. Co do objętości, kościół równać się będzie największym kościołom w Poznaniu. Koszta budowy wraz z najpotrzebniejszemi urządzeniami obliczono na 188,000 marek, na pokrycie których gmina kościelna zaciągnęła pożyczkę w wysokości 100,000 marek. W dobrowolnych datkach, które zbierać rozpoczęto od 16 lipca 1886 r., zebrano do 25 stycznia br. 23,072,88 marek. Brak zatem jeszcze do zupełnego pokrycia kosztów budowy 65,000 marek.

— Poznań. Podczas przedstawienia dramatu "Rzeczywistość" w teatrze tutejszym wydarzyło się nieszczęście. Maszynista chcąc lepiej uwydatnić działanie czadu węglowego, wsypał w rurkę prochu i zapalił go tak nieszczęśliwie, że cały nabój poszedł mu w twarz i pozbawił go jednego oka. Nieszczęśliwego odwieziono do kliniki p. dr. Wicherkiewicza, gdzie mu udzielono pierwszej pomocy.

— Poznań. Podobno rząd postanowił znieść zachodnią część fortecy poznańskiej — zamiast jak o tem pisano, znieść tylko uciążliwe warunki i obostrzenia pierwszego promienia fortecznego. W jakiej mierze to uskuteczni, nie ma jeszcze dokładnych wiadomości. Przez zniesienie fortecy podniosłyby grunta się w cenie. Byłby z tego niesłychanych przewrot w dotyczasowych stosunkach miasta Poznania.

— Majątek Lubostroń z przyległościami, obszaru około 47 tysięcy mórg, uzyskał od rządu prawa majoratu i właściciel hr. Leon Skórzewski wymówiwszy sobie rentę dożywotną dla tego, że jest chory, odda go jednemu ze synów hr. Skórzewskiego z Czerniejewa.

— Gołańcz Stare przysłowie mówi: "Lepsza słomiana zgoda, niż złoty proces. Tego doświadczyło obecnie dwóch gospodarzy z Markowa, którzy o kawał łąki, a raczej powiedziawszy torfiska, aż 5 lat się procesowali. Łąkę otaksowano na 4500 marek, ale koszta procesowe wynoszą 5000 marek, które przegrywający musi ponieść. Sprawę tę rozstrzygnął po 5 latach w tych dniach sąd rzeczy w lipsku.

— Komisya kolonizacyjna nabyła, od p. Kowalskiego wieś Sarbinowo pod Łopiennem.

— Kiszkowo. Okropne nieszczęście wydarzyło się w sobotę we wsi Węgorzewie. Dwaj robotnicy, zajęci ścinaniem wysokiej topoli przy drodze, poszli na obiad, gdy w tym czasie przybyło dwoje dzieci wdowy Cieżniak, 13-letni chłopiec i 11-letnia dziewczynka, w celu uzbierania wiórków. Nieszczęście chciało, że chwili, kiedy dzieci zajęte były zbieraniem, drzewo się wywróciło, przygniatając swoim ciężarem oboje. Dziewczynka zabitą została na miejscu, chłopiec żył jeszcze do wieczora.

— Ostrów. Folwark Nychy, należący do p. Lombarda, nabył na 100,000 marek p. Andrzej Rekowski z Poznania, ale odstąpił zaraz swych praw hr. Sokolnickiemu z Ksiewa.

— Miasto Bydgoszcz liczy obecnie 48,400 mieszkańców. W ciągu ostatnich dwóch lat przybyło blisko 2000.

— Pleszew. Na urzędzie celnym w Bogusławiu wydarzyła się w tych dniach następująca scena: Pewien tutejszy gościnny, który był w Polsce, skorzystał z okazyi i zakupił 4 funty mięsa, które mógł bez cła przewieść przez granicę. Na zapytanie urzędnika, czy ma jeszcze co do oclenia, odpowiedział: "nie." Tymczasem urzędnik spostrzegł, że z pod kamizelki wystaje mu kawał kiełbasy. Urzędnik chwycił za kiełbasę i im dłużej za nią ciągnął, tem dłuższa była. Można sobie wystawić ten śmiech innych. Mądry gościnny kupił kilkanaście łokci kiełbasy, którą się w koło opasał. Teraz zabrano mu kiełbasę i jeszcze 50 marek kary będzie musiał zapłacić.

— Ostrowo. Grunta w Jankowie Żal. i w Daniszynie nabył od Niemca Lombarda p. Andrzej Rekowski z Poznania za 100,000 marek i po kupnie odstąpił zaraz prawo własności hr. Romanowi Sokolnickiemu z Kujaw.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

Kościerzyna. "Gaz. Gd." pisze: Kilku kramarzy trudniących się sprzedażą książek do nabożeństwa po misyach, podało wniosek do władzy, o udzielenie im konsensu na sprzedaż. - Przytem podali spis wszystkich książek.

Zamiast karty procederowej "Gewerbescheinu" otrzymali ku swemu zdziwieniu zapozew przed miejscową władzę policyjną, a sekretarz policyjny miał im oświadczyć, iż królewska regencya zakazuje sprzedaży następujących książek: 1) Katolik w modlitwie. 2) Anioł stróż. 3) Dziecię do Boga. 4) Ołtarzyk polski. 5) Spiewnik kościelny. 6) Kalendarz Maryański. W końcu nakazano owym handlarzom wszystkie książki, które mają na składzie, na ich koszt wysłać do rejencyi, zapewne celem przeglądu.

— Z Warmii. Jak zabobonnym jest jeszcze lud niemiecki na Warmii, tego dowodem zabawne zajście opisane w niemieckich gazetach. Trzej gospodarze wracali na jednym wozie późno z miasta do domu. Naraz na rozstaju stanęły konie i ani rusz z miejsca. Wówczas najmądrzejszy z nich zawyrokował, że zły duch siedzi na wozie. Postanowili go znaleść, więc zrzucili towar z woza przetrzęśli wszystko starannie, ale tego, kogo szukali, nie było. Sądząc jednak, że może tym sposobem biesa spłoszyli, wsiedli ponownie i chcieli ruszyć, ale konie stawały dęba a nie szły. Postanowili więc upartemu biesowi wypłatać figla, konie wyprządz, zajść pieszo do domu, a biesa na wozie zostawić, gdy w tem przy wyprząganiu spostrzegli, że wozem najechali na słupek przydróżny i ztąd konie ruszyć nie mogły.

SZLĄZK.

Opole. Miasto nasze jest pierwszem na Górnym Sląsku, gdzie szkoła posiada kąpiele. W nowym gmachu szkólnym przy ulicy Mikołajskiej przeznaczono w piwnicy osobny dział na kąpiele, połączony z wodociągiem miejskim.

POD AUSTRYAKIEM
GALICYA.

Ptak niebieski. Czytamy w Krakowskiej "Reformie": Przez Kraków przesunął się znowu jeden z tych ptaków niebieskich, co to nie sieją, nie orzą, a dobrze żyją. Wskutek ogłoszeń, umieszczonych, posadę stangreta u ks. Marcelego Czartoryskiego otrzymał niejaki Oskar Oswald, legitymujący się paszportem amerykańskim. Oswald władał biegle językiem polskim, niemieckim, francuskim i angielskim, nadto grał dobrze na fortepianie, awansował więc wkrótce na kamerdynera i wyjechał z ks. Czartoryskim do Cannes, Dnia 30 grudnia 1897, gdy książe pojechał na koncert do Monte Carlo, Oswald ulotnił się, zaopatrzywszy się na drogę obficie. Zabrał mianowicie 5900 fr. w gotówce, a oprócz tego złoty zegarek i pierścionek z brylantem.

Dochodzenia policyi krakowskiej wykazały dotąd, że rzekomy Oswald, a właściwie Władysław Ostoja Ostaszewski, syn właściciela ziemskiego z Kruszyny w Królestwie, przybył do Krakowa w lipcu 1897 r., mając 500 rs., a wkrótce dostał od ojca jeszcze 1000 rs. Począł się bawić nie najgorzej, tak, iż wnet i pieniądze "puścił" i garderobę i inne cenniejsze przedmioty zmarnował. Już wtedy kupując u jednego złotnika krakowskiego pierścionek dla pewnej damy, skradł "przy tej sposobności" broszkę wartości 300 złr. Oprócz tego wykonał kilka innych mniejszych kradzieży, aż w końcu dostał wyżej wzmiankowaną posadę stangreta, a wraz z nią okazyę do grubszego połowu.

Zdaje się także rzeczą pewną, że Ostaszewski już w Królestwie, a nadto w Ameryce, gdzie pełnił funkcyę oficyalisty u pewnej rodziny polskiej, a skąd bezpośrednio przybył do Krakowa, popełnił sprawki, z którymi ukrywać się musiał. Nie wiadomo także, jakim sposobem przyszedł do posiadania paszportu na nazwisko Oswalda. Władze krakowskie śledzą pilnie za niebezpiecznym "rycerzem przemysłu".

— Fundacya hr. St. Skarbka. Dnia 3 lutego toczyły się żywe obrady w sejmie galicyjskim nad fundacyą Stanisława hr. Skarbka.

S. p. Stanisław Skarbek utworzył temu lat kilkadziesiąt dla kraju wspaniałą fundacyą, znaną w Galicyi pod nazwą fundacyi Skarbkowskiej. Majątek fundacyi spoczywa w kapitałach, w gruntach, lasach i wodach, a reprezentuje wartość 7 milionów reńskich tj. około $2,500,-000). Do fundacyi należy także teatr Skarbkowski w Lwowie i wspaniały zakład w Drohowyżu, gdzie kształcą młodzież celem podniesienia industryi w kraju. W zakładzie tym odebrało od 1881 do 1898 r. przemysłowe wykształcenie 331 młodzieńców, najwięcej ślusarzy, bo 72, najmniej blacharzy, bo 18; uczą się tam kowale, stelmachy, stolarze, szewcy, krawcy itd.

Na czele fundacyi stoi kurator, członek rodziny Skarbków, i rada administracyjna. Obecnie kuratorem jest Henryk hr. Skarbek, który rządzi wszystkiem, jak mu się podoba, rada administracyjna jest bez znaczenia. W statucie fundacyi jest zastrzeżone, że gdyby z jakichbądź powodów fundacya nie miała odpowiadać swemu celowi, wtedy cały majątek ma wrócić do rodziny.

Gospodarka obecnego kuratora jest jak najgorsza, po prostu fundacyą rujnująca. Sprawa została kilkakrotnie w sejmie poruszona, w końcu wezwano Wydział krajowy, jako najwyższą krajową władzę administracyjną, ażeby rozciągnął kontrolę nad fundacyą. Wydział nie mógł przyjść do żadnego porozumienia z kuratorem i radą administracyjną. Wydział żądał, ażeby mu etaty przedkładano do zatwierdzenia, a nie tylko do wiadomości; żeby dzierżawy gruntów i lasów, na dłuższy czas jak 6 lat zawierane, były przez Wydział zatwierdzane; żeby wreszcie liczni urzędnicy administracyjni fundacyi byli przez Wydział zatwierdzani. Takiej kontroli nie chciano przyznać.

Wydział przedłożył teraz sejmowi obszerne sprawozdanie z zarządu fundacyi z swą opinią. To dało powód sejmowi do obszernej dyskusyi i krytyki. Przemawiało kilku posłów, z wielką znajomością rzeczy mówił poseł Jan Rotter. Powiedział wprost, że gospodarka fundacyi robi takie wrażenie, jak gdyby kuratorowi chodziło o to, aby majątek fundacyi wrócił do rodziny, tj. do kuratora. Mało kto bronił w sejmie kuratora, a Wydział chętnie się tej krytyce przysłuchiwał.

Trudno też było bronić kuratora, bo np. drzewo z lasów kazał wydawać sąsiadom na kredyt; w lasach nieraz drzewa zabrakło na opał i wtedy zakład Drahowyzki musiał kupować opał z obcych lasów po wyższych cenach.

Z dzierżawcami licznych i pięknych folwarków obchodzi się tak, że głównie u nich ma fundacya do żądania 76,000 reńskich, tj. około 120,000 marek starych zaległości. Dla instytucyi przeznaczonej dla celów publicznych, to nie bagatela, czy w kasie jest, czy nie ma 76,000 reńskich.

Sejm zgodził się na to, żeby Wydział objął ścisłą kontrolę nad fundacyą. Jest ogólna opinia, że nie będzie lepiej, dopóki Henryk hr. Skarbek nie będzie jako kurator usunięty. Wydział ma mu płacić dożywotną pensyą, a w miejsce jego postawić swego komisarza, któryby fundacyą rządził pod kontrolą Wydziału. Gdyby się to nie udało przeprowadzić, ma być wezwany rząd, aby ustanowił w Drahowyżu komisarza rządowego dla całej fundacyi.

Nadużycia wszędzie zachodzą, więc i temu wypadkowi nie można się dziwić. Za to pocieszającą jest ta energia, z jaką zabrał się do tej sprawy sejm i Wydział krajowy, na którego czele stoi Stanisław hr. Badeni, brat byłego ministra. Przy tak obywatelskiej czujności sprawa publiczna musi zyskać.

— Niewczesny żart. Ze Stanisławowa w Galicyi donoszą o wypadku, który w ubiegłym tygodniu zaalarmował miasto całe.

Jakaś kobieta, modląca się na cmentarzu, usłyszała jęki, jakoby wychodzące ze świeżo usypanej mogiły śp. dyrektora Kerekjarty. Przerażona, zawiadomiła o tem zarządzcę cmentarna udała się na grób i skonstatowała prawdziwość faktu. Zawiadomiono o tem burmistrza. Zanim wysłano komisyę celem odkopania mogiły, wieść o wypadku rozeszła się po całem mieście.

W chwili, gdy komisya przybyła na cmentarz, tłumy publiczności zalegały plac i ulice dokoła, a zwiększyły się jeszcze zastępem młodzieży gimnazyalnej po wyjściu ze szkoły. Po odkopaniu grobu okazało się, że zwłoki uległy już rozkładowi.

Poczęto więc badać powody dziwnego zjawiska i wykryto ślady, iż sprawcą niegodziwego żartu był ktoś, który dostał się do sąsiedniego otwartego grobu, przykrytego deskami i stamtąd wywoływał jękami cały alarm. Śledztwo w toku.

— Zbliżenie się dziennikarzy słowiańskich w krajach austrjacko węgierskich. Od komitetu dziennikarzy czeskich, w skład którego wchodzą pp.: Holeczek red. "Narodnich Listów", Hovorka red. "Hlasu Naroda", Touzimsky red. "Nar. Polityki" i Cejnek red. "Politik, otrzymaliśmy pisze ("Kuryer Lwowski") zaproszenie do wzięcia udziału w zjeździe dziennikarzy słowiańskich w maju lub czerwcu br. w Pradze odbyć się mającym. Do powyższego zaproszenia dołączony jest projekt rezolucji, która ma być uchwaloną na owym zjeździe. W rezolucji tej dano wyraz uciskowy Słowiańszczyzny, a zarazem nadziei, że Słowianie zwyciężą w walce z nie przyjacielem odwiecznym ich bytu narodowego, od lat tysiąca pracującym nad ich zagładą. Aby ten cel osiągnąć, ślubują sobie oni nawzajem zapomnienie dawnych krzywd i uraz, nie sprawianie nowych, a pilne wyszukiwanie wszystkiego, coby ich łączyć mogło. Te cele da się o tyle łatwiej w czyn wprowadzić, o ile będziemy znać siebie i nawzajem się kochać. Rezolucja kończy się temi słowy: "W tej świętej chwili ślubujemy, że starać się będziemy o wzajemne poznawanie się, o rozprószenie wszelkich intryg i oszczerstw, i że czystem sercem miłować się będziemy, jak przystoi braciom i współbojownikom. Poznajmy się, kochajmy się i nie dajmy się!"

— Krwawy pocałunek. Wieśniak Ignacy Wernacik, z Zubrzy pod Lwowem, przybył jednego dnia rano na targ do Lwowa. Liczne karczmy przydrożne do których wstępował i obfita libacja w jednej z szynkowni na placu Strzeleckim, usposobiły Ignacego tak czule, że wróciwszy na targ do wozu i konia, począł się ku uciesze gawiedzi ulicznej pieścić ze swym rumakiem. Była to jednak niebezpieczna zabawa, bo dręczone karetami konisko, podczas gdy go rozczulony Ignacy w pysk całował, kłapnęło zębami — i oddarło swemu panu wargę wraz z brodą. Mimo oporu podochoconego wieśniaka odwieziono go do towarzystwa ratunkowego, o awanturach zaś, jakie tam wyprawiał przy opatrywaniu rany, odstawiono go do szpitala powszechnego. Tegoż jeszcze dnia Wernacik zbiegł ze szpitala, zelżywszy wprzód służbę szpitalną i lekarzy.

Neapol, Wezuwiusz i Pompeji.

X. Wacław Kruszka, Milwaukee, Wis. 1898.

Ocena tego dziełka.

W tym roku wydał małe dziełko ks. W. Kruszka, proboszcz parafii św. Wacława w Ripon, Wis., pod powyższym tytułem.

Wielebny i młody autor opisuje w tem dziełku swą podróż do Neapolu, Wezuwiusza i Pompeji, tudzież swe spostrzeżenia i wrażenia. Opis ten napisany dosyć zajmująco, choć może zbyt powierzchownie i płytko i okraszony jest nieraz "pikantnemi" wyrażeniami i dowcipami.

Najlepiej wypadł opis wybuchu wulkanu Wezuwiusza, zasypującego w pierwszym wieku po Chrystusie trzy miasta: Pompeji, Stabie i Herculanum.

Zakończenie dziełka tego jest patryotyczne, kiedy Wiel. Autor mówi: "A jeśli cię zapomnę Jeruzalem (tj Polsko), ojczyzno moja", to niech zapomniana będzie prawica moja" "Niechaj przyschnie język mój do podniebienia mego." Oby tak było!

Autor używa często zwrotów, żywcem wziętych z "Pana Tadeusza" i Kremera z "Podróży do Włoch."

Zdaje się, że Wiel. Autor jest dosyć oczytany i że teorye budownictwa nie są mu obce, a nawet i higieny nieco powąchał.

Dziełko to jednak ma liczne braki i do poważnych dzieł, mających wartość, policzyć nie można.

Druk jest za drobny, a więc nie higieniczny. Czemu napisane Pompeji, a nie Pompeum, lub Pompea, to także zagadka dla mnie. Błąd to gruby.

Słowo wstępne jest bardzo niesmaczne, razi germańską butą i zarozumiałością. "Nie zrazi mię — pisze autor — nagana, ale także pochwała nie olśni." A więc po co to ostrzeżenie? dla kogo? czy dla ciebie?

Lub to naprzykład jest wprost oburzające: "Nie chcę ja tedy, żebyś na litery tej książki patrzał, jak wół na gwiazdy" Do kogo to mówi Wasza Wielebność? Czy do prostaczka, czy do więcej wychowanego człowieka? Do prostaczka nie, bo ładnych nauczyłby się frazesów i porównań; a więc do inteligencyi, która przeczytawszy to ładne i przyzwoite traktowanie siebie prosto do pieca zaniesie tę pracę Autora. Z góry ostrzega Wiel. Autor w przedmowie: "abyś nie szedł ślepo za zdaniem mojem, ale wprzód rozstrząsał uważnie, czego się trzymać, a co odrzucić należy" A więc Autor, jako ksiądz, ostrzega czytelników, że nie wszystko prawdą co napisał; że tam są opisy, mijające się z prawdą. A to pyszne! Sam zaraz na początku odbiera czytelnikowi ufność i pewność w prawdziwość i pewność swych słów. W takim razie po co czytać kłamstwa? a więc do pieca z tem!

Interpunkcya również nie dobra, lecz to może wina zecerów. Błędy gramatyczne niektóre rażące np.: "po obojej stronie owej góry"; "skreślony amerykańskiem piórem." Ten frazes, czy ta przenośnia, jest niejasna i nie wiadomo, co oznacza: czy od Amerykanina pożyczone pióro, czy, że nie Polak, ale Amerykanin pisał, czy, że pisane w amerykańskim języku (może narzeczu, którego autor ma być zwolennikiem) czy, że amerykańskiego wyrobu. Zapewne Autor chciał wyrazić "skreślone polskiem piórem na amerykańskiej ziemi." Dalej: "wyrazu Skargowskiego" Skargowski w literaturze polskiej; znany jest Piotr Skarga, a więc, że użyje wyrazu Skargi. Czy mam wytknąć jeszcze dalsze błędy, jak: "moczy końskiej?" Dam pokój.

Wielkiej wiedzy, po przeczytaniu tej książki się nie wyniesie. Cóż się bowiem dowie czytelnik nowego? To już wiedział dawno w mniej przypieprzonych słowach w owych "pikantnych" dowcipach w postaci: "plastrów miodowych, pulchnych części ciała, żywych chodzących sztukach pięknych, że naturalia nie są brzydkie (to ci estetyka!) itd.

Skąpe są wiadomości również pod względem architektury i malarstwa, a nicby nie zaszkodziło, gdyby był Wieleb. Autor podał wzory pod tym względem, aby księża, co słusznie zauważył ks. Kruszka, nie stawiali kościołów, podobnych do koszar, hal gimnastycznych, składów zboża i nie szpecili bohomozami świątyń pańskich; a byłby autor podniósł wielce wartość swego dziełka. Gdyby był Autor lepiej przetłómaczył Neapol Klary Erskine, lub Rzym Denniego, toby się był więcej przysłużył społeczeństwu polskiemu. O obrazkach, to nawet nie warto wspominać.

Książka ta robi wrażenie, jakby dla własnego interesu tylko, a nie dla dobra ogółu była napisana. Widać to z tych ogłoszeń o banku, browarni, zakładzie fotograficznym itd. (dobry biznesista widać z autora, praktyk!); dalej ten szumny tytuł: "proboszcz i założyciel parafii św. Wacława w Ripon... i św. Józefata w Oshkosh." Pewnie autor swą firmę chciał podnieść w cenie. Również ta dedykacya Prymasowi krajów misyjnych dąży do tego samego celu i pobudza do śmiechu, zapewne autor zaraz na pierwszej stronie chciał być dowcipnym. Prymas ma inne znaczenie, niżeli Prefekt; po drugie ów Prymas z pewnością nic nie wie o dedykacyi.

Czy więc nie szkoda było czasu i atłasu? Jak na młodego i początkującego pisarza odpowiem, że nie. Autor Wieleb. może wyrobić się przy większej pracy nad sobą i przy gruntowniejszem badaniu na dobrego szermierza piórem, czego mu z całego serca życzę i z tej życzliwości tylko napisałem krytykę jego dziełka.

Ks. A. Pluciński.

Anegdota dworska.

Opowiadają następującą onegdotę z dworu angielskiego. Niedawno w salonie królowej Wiktoryi, lampa zaczęła kopcić. Królowa zerwała się z krzesełka i przykręciła lampę. Postępek ten wywołał zdumienie wśród otaczających. Jedna z dam dworskich wyraziła swoje ździwienie, że królowa sama pofatygowała się. Na to otrzymała odpowiedź od królowej: "Trudno! Gdybym zwróciła uwagę której z dam dworskich, że lampa kopci, to dama zwróciłaby się do dyżurnego kamerhera z tą samą uwagą, ten zwróciłby się do starszego kamerlokaja, ten znów do młodszego itd. Rezultat byłby taki, że lampa kopciłaby się tak długo, aż nasze toalety stałyby się żałobnemi".

Jak Niemcy sposobią się

do wojny z Rosyą, chociaż na razie panuje spokój i zgoda, tego dowodem, co niemieckie gazety opowiadają o koszarach w Berlinie. Otóż umieszczają tam tablice z napisami rosyjskiemi, jak np. "Do Gentyna", "Do koszar" itd. Tablice co kilka dni się zmieniają, aby żołnierzom dać sposobność nauczenia się wszystkich liter rosyjskich, cel to ma taki, że w razie wojny żołnierz pruski będzie mógł odczytywać nazwiska wsi lub miast na drogoskazach, i znajdzie drogę do miejscowości, dokąd mu polecono maszerować.

Czy zwierzęta lubią muzykę?

Konie są nadzwyczaj wrażliwe na muzykę i potrafią rozróżnić dźwięki. Stephens opowiada, że u niego na folwarku koń roboczy przestawał jeść i strzygał uszami, skoro usłyszał nizki ton "g". Koń wojskowy wie doskonale, kiedy trąbią do ataku, a kiedy do odwrotu; konie na polowaniu pędzą w cwał, skoro usłyszą granie na rogu. Można w tych zwierzętach wykształcić słuch muzykalny i poczucie rytmu. Konie cyrkowe potrafią tańczyć w takt, zwalniać lub przyspieszać biegu, stósownie do tempa muzyki, a nawet grać do taktu na bębnie lub kotle przedniemi kopytami. Pewien holenderski hodowca urządzał w stajni koncert dla rozweselenia swych rumaków.

Muzyka ma wielki wpływ na bydło i owce. Arabskie przysłowie mówi, że "pieśń pasterza więcej tuczy owce, niż najżyzniejsze pastwisko". Na wschodzie pasterze zwykle przygrywają bydłu i owcom na fujarze i śpiewają różne pieśni, co czynią i oracze, by zachęcić woły do roboty. Sarny i jelenie są wielkimi lubownikami muzyki. Te ostatnie potrafią tańczyć do taktu. Był lew w Londynie widywany, który rzucał jedzenie, by posłuchać muzyki lub śpiewu. Słoń i małpy są też wrażliwe na muzykę. Psy również jednych utworów muzycznych słuchają z przyjemnością przy innych natomiast okazują wyciem niezadowolenie.

Na daleki Wschód.

Inżynier warszawski p. J. Kiersnowski prowadzi jako przedbiorca budowę kolei ze Samarkady w głąb Azji. W tych dniach zaangażowano do przedsiębiorstwa kilku młodych ludzi Polaków, którzy już tam wyjechali. Onegdaj wyjechał tamże znowu p. Antoni Dąbrowski, technik-buchalter. Przejazd z Warszawy do Samarkandy II. klasą, licząc już i drogę parowcem przez morze Kaspijskie oraz utrzymanie w drodze, kosztuje około rs.200. Podróż trwa dni 16. W Samarkandzie jest już spora garstka Polaków. Naczelnikiem oddziału na nowowybudowanej kolei ze strony ministerstwa komunikacji od lat dwóch jest inżynier p. Feliks Skwierczyński, warszawianin.

W północno-wschodnich Czechach

wre po staremu "heca" narodowościowa i przybiera coraz to jaskrawszą barwę Niedawno proboszcz Józef Kaplicky, Czech, który przez 20 lat w gminie czysto niemieckiej, w okolicach Karsbadu, sprawował urząd kapłański ku zupełnemu zadowoleniu parafian, otrzymał od hr. Czerninowej, Niemki, prezentę na probostwo w Langenau koło Hohenelbe. Tu jednak niemieckie owieczki, podburzone przez agitatorów, oświadczyły, że czeskiego duszpasterza nie przyjmują; wracającego po nabożeństwie z kościoła ks. Kaplickiego obrzucono bryłami lodu, a towarzyszącego mu urzędnika hr. Czerninowej zraniono.

Ciekawem jest przytem, że 80 procent gmin niemieckich w Czechach ma proboszczów czeskich dla braku księży Niemców.

U adwokata.

"Czemże rzeczony Sprzeczkiewicz pana obraził?"

" "Powiedział mi: Idź do djabła!" "

"A pan wskutek tego co uczyniłeś?"

" "A ja na to przyszedłem do pana." "

Przezorny.

Oficer: Jeździć umiesz?

Rekrut: Jeśli mam konia, to dlaczegoby nie?

Złośliwy.

Panna (w poważnym wieku): Więc pan doktór uważa, że uczęszczanie na bale mogłoby mi szkodzić.

Doktór: Niezawodnie, gdyż pani potrzebujesz ruchu, a to ustawiczne siedzenie nie może się w żaden sposób do zdrowia przyczynić.

NOWE KSIĄŻKI.

W tych dniach w drukarni "Gazety Polskiej" wydrukowane zostały następujące nowe książki pod tytułami:

I.

Nasze Dzieje
w ostatnich stu latach.
NAPISAŁ
ST. TARNOWSKI.

Z kilkudziesięciu rycinami. W pięknej oprawie, z wyzłacanemi tytulikami i brzegami, z ozdobną kartą tytułową. W pudełku.

Cena $2.50

II.

Podróże Gulliwera
do nieznanych krain.
Przekład z angielskiego
W. SZYMANOWSKIEGO.
Z rycinami H. Emy.

W mocnej oprawie, ze złoconym tytulikiem.

Cena $1.50

III.

Młynarz i jego Dziecko
czyli wędrówka duchów w Nocy Bożego Narodzenia.

Powieść osnuta na tle prawdziwego zdarzenia.

Cena 10c.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

Appearing Every Thursday.

Established 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States and Canada.

Subscription, Two Dollars per year.

All Communications Ought to be Addressed:

W. DYNIEWICZ,

Publisher "Gazeta Polska",

532 Noble St., Chicago, Ills.

Chicago, Ills., 3 Marca, 1898 r.

W grodzie naszym, z łona dwóch naszych wielkich organizacyj: Związku Narodowego Polskiego i Zjednoczenia Polsko Rz.-Kat., w przeszłym tygodniu uformował się komitet do wspaniałego urządzenia obchodu stu letniej rocznicy urodzin wieszcza naszego Adama Mickiewicza.

Komitet ten składa się z następujących pp.: M. A LaBuy, F. H. Jabłoński, ks. E. Sedlaczek, L. Barszczewski, L. Szopiński, S. Szwajkart, M. J. Sadowski, L. Horbaczewski, J. Połczyński, A. Kwasigroch i M. Rzeszotarski.

Zamiar jest urządzić wielki obchód tej uroczystości w dniu 30 maja, w Central Music Hall, to jest w tej samej hali, w której się odbył obchód 100-letniej rocznicy Konstytucyi trzeciego Maja, w głównem centrum miasta.

Rocznica 100-letnia właściwie przypada na dzień 24 grudnia, 1898, lecz z wielu względów i z powodu, że w wszystkich częściach Polski, obchód jest naznaczony na wiosnę jako na najstosowniejszy czas, więc i tutaj obchód odbędzie się w porze wiosennej, na dniu 30 maja.

Komitet ten wzywa wszystkie towarzystwa polskie, bez różnicy obozów, ażeby w tem przedsięwzięciu pospieszyły ze szczerem poparciem.

Tym razem Polacy amerykańscy znów będą mogli zaznaczyć, jak to już kilka razy udowodnili, że gdy chodzi o cel wielki, ogólno-polski, to nikną wszystkie różnice i działy, iż gdy jest czas że powinniśmy stanąć jak jeden mąż, jako synowie jednego nieszczęśliwego narodu, to też występujemy razem, solidarnie, w zgodzie i jedności, że na stronę idą wszystkie partye, fakcye, obozy a jesteśmy zgodnymi i silnie się trzymającymi Polakami. Okazaliśmy to np. w Chicago już kilkakrotnie. I tak, złotemi literami jedności i zgody pomiędzy nami zapisane są pamiętne dnie obchodów uroczystych: Jana III. Sobieskiego, pogromcy Turków i wybawiciela Chrześciaństwa — 100-letniej rocznicy Konstytucyi Trzeciego Maja — Dnia Polskiego na Wystawie Światowej — a teraz będzie 100-letnia rocznica urodzin Adama Mickiewicza.

Gdy chodzi o sprawę ogólno-narodową, powinniśmy przestać i też przestajemy być rozdzielonymi na partye i partyjki, wtedy stawiamy się razem jak jeden mąż i świat cały może dokładnie widzieć, że sto lat niewoli nie zdołało Polaków porozbijać; owszem, że ich nauczyło że w jedności jest siła i że my tę siłę pojmujemy.

W życiu codziennem, na podobę wszystkich ucywilizowanych narodów świata, nietylko że możemy ale dla dobra ogółu jest nawet potrzebnem, ażebyśmy wyprowadzali na front i omawiali nasze różne zapatrywania i opinie; jest rzeczą konieczną ażeby te opinie się ścierały, dla wytworzenia zdrowych i jasnych poglądów, dla ustalenia lub obalenia różnych idei. Różnice te, ścieranie się opinij i zapatrywań, często doprowadzają do polemiki, jednak gdy ta jest prowadzona w pewnych granicach i nie narusza osobistych spraw ani nie wchodzi w sprawy prywatne, jest w dziewięciu razach z dziesięciu ukrytem dobrem, pożądaną korzyścią.

Każdy rozsądny człowiek wie, że jak wszyscy nie mogą być w polityce jednego i tego samego przekonania; tak i w sprawach innych a różnej natury wszyscy na jedno tak samo nie mogą się zgadzać. Lecz gdy przyjdzie do sprawy, która jest ogólną, gdzie potrzeba ażeby wszyscy stanęli jedni i niepodzielni, wtenczas powinniśmy stanąć jak jeden mąż, i — jak udowodniliśmy już — też razem, jedni niepodzielni stawamy.

"Rachujmy się jak żydy a kochajmy się jak bracia".

Widoki są, że będziemy mieli naprawdę wojnę z Hiszpanią. Sposobi się nasz "Stryj Sam", sposobi się na nią także Hiszpania. W kołach wojskowych w Hiszpanii jest przekonanie, że wojna wybuchnie w Kwietniu; tutaj cały naród czuje, że przyjdzie do wojny w chwili tej, w której podanym zostanie urzędowy raport Komisyi Śledczej czyli Sądu Badawczego. Raport ten ma być ukończonym za 10 dni, najdalej w ciągu dwóch tygodni. Rząd nasz nie wydał ani jednem słówkiem co wie, co do tego czasu Komisya Śledcza wydowiedziała się — rząd nasz milczy, jest spokojnym, każe narodowi czekać i być cierpliwym aż raport nie zostanie przedłożonym. A tymczasem "na łeb i na szyję" pracują we wszystkich warsztatach, odlewniach i fabrykach; okręty wojenne, "monitory" i statki-torpedowe jedne płyną do wyznaczonych miejsc, drugie stoją w zupełnem pogotowiu do popłynięcia z całą siłą pary do miejsc, które zostaną wskazane. Fortyfikacye w New York porcie są na ukończeniu i w tych dniach ustawione tam zostaną ostatnie dalekonośne armaty.

Im więcej korespondenci i reporterzy prasy tutejszej wywiadują się o wszystkich sprawach tyczących się "Maine", tm skrupulatniej konstatują wszystkie wieści, pogłoski i donosy, tym bardziej na jaw wychodzi czarna zdrada i podstęp Hiszpanów. Lepszych detektywów sam rząd nasz nie może mieć, jak są ci korespondenci prasy tutejszej. Nie tylko się wystawiają oni na wszelkie nieprzyjemności i trudy, ale narażają swoje życie ażeby najprędzej dowiedzieć wszystkiego, dowiedzieć się każdego szczegółu isprawdzić każdą wieść. Żadne niebezpieczeństwa, nawet widno pewnej śmierci nie jest żadnym postrachem dla tych odważnych ludzi, którzy zbierają wszystkie nowiny i je donoszą telegrafem lub listownie dla całej publiczności amerykańskiej.

Ci korespodenci i reporterzy wydowiedzieli się, wywęszyli i sprawdzili, że rozsadzenie "Maine" było dziełem zbrodniarzy a nie nieszczęściem przypadkowem.

Teraz potrzeba jeszcze jedynie urzędowego potwierdzenia za pomocą raportu Komisyi Śledczej a potem, w imię Boże, możemy zdradzieckim Hiszpanom dobrze skóry natrzepać a po zupełnem upokorzeniu tych zarozumiałych i okrutnych rzeźników niewinnych kobiet i dzieci, tych oprawców chorych i rannych, możemy kazać im sobie zapłacić nam stosowne poszkodowanie wojenne czyli indemnizacyą. Jeźli upokorzane dony hiszpańskie nie będą mieli pieniędzy (już teraz mają bardzo mało) to możemy jako część zapłaty wziąść ich okręty wojenne.

Naród cały, chociaż jest dzisiaj uspokojonym, chociaż tłumi w sobie zapał i chętkę do pochwycenia za oręż, ażeby pomścić się zdrady i śmierci blizko 300 marynarzy, czeka tylko na raport Komisyi Śledczej, aż powodu do wojny biegli i uczeni nasi mężowie wyznaczeni przez Prezydenta a tworzący tę Komisyą, dostarczą we formie urzędowego raportu.

Wprawdzie odzywają się tu i owdzie głosy, że całą tę sprawę można załatwić dyplomatycznie, na fundamencie zapłaty poszkodowania pieniędzmi, lecz głosy te, to są głosy ludzi, których bożyszczem na tym świecie jest dolar, którzy są gotowi każdej chwili nietylko honor kraju i swój własny, nietylko dobro kraju i bliźnich, ale nawet życie rodaków i bliźnich sprzedać za judaszowe srebrniki. Szczęściem, ogół narodu amerykańskiego, bez różnicy pochodzenia i wyznania, jest za godnem powetowaniem wyrządzonej sobie krzywdy i hańby; za przelaną krew, tylko krew może odpowiedzieć, za krzywdę słuszna pomsta.

Nasi najznakomitsi mężowie Stanu, nasi najwybitniejsi obywatele, którzy mają na sercu szczęście i honor kraju i narodu amerykańskiego, wyrazili się, że gdybyśmy poniżyli się do przyjęcia złota hiszpańskiego za życie naszych dzielnych marynarzy; gdybyśmy się kontentowali zapłatą pieniężną za krew naszą przelaną i za krzywdę nam wyrządzoną, tobyśmy zasługiwali na pogardę całego świata i po całym świecie imię Amerykanina byłoby pomiatanem bardziej jak jest dzisiaj imię morderców kobiet i dzieci — zdradzieckich Hiszpanów.

A gdy przyjdzie do wypowiedzenia wojny zbankrutowanej Hiszpanii, gdy Prezydent Stanów Zjednoczonych powoła 100—200—lub 500 tysięcy ochotników pod broń, spodziewamy się, że nasi młodzieńcy Polacy lub pochodzenia polskiego nie będą ostatnimi i ochoczo udowodnią, że w nich płynie krew rycerskich Polaków, że duch i męztwo Kościuszki i Pułaskiego ich zagrzewa, i że są gotowi życie złożyć w ofierze tejtu naszej drugiej ojczyznie, bo pierwszą rozgrabili nasi wrogowie.

SCHENECTADY, N. Y. 25 lutego, 1898.

Szanowna Redakcyo!

Proszę o łaskawe umieszczenie poniżej podanych kilka słów.

Urządzony Pierwszy polski koncert w Schenectady, za staraniem Towarzystwa Św. Cecylii w dniu 21 lutego odbył się bardzo świetnie. Program był doborowy, bogaty i urozmaicony śpiewami, deklamacyami i muzyką. Hala była przepełniona. Wszyscy biorący udział wywiązali się wyśmienicie, za co publiczność nagrodziła oklaskami. Po koncercie odbył się bal a że był ostatni bal w Karnawale, to też bawiono się wesoło aż do rana. Powinszować należy Towarzystwu Św. Cecylii z jej dzielnym dyrygientem p. Soris za ich staranną pracę i ażeby na dalej pracowali i ćwiczyli się w śpiewie i jak najczęściej urządzali takie wesołe wieczorki, a każdy, który był na ostatnim koncercie pójdzie jeszcze raz. Powinszować należy polskiej orkiestrze p. Górskiego, która także należy do tow. św. Cecylii. Życząc powodzenie i rozwoju w dalszej pracy, zostaje

Z szacunkiem

Jeden z obecnych.

---

* W Stanie Colorado jest 110 gór, których wierzchołki są przeszło 12,000 stóp po nad poziomem morza.

Wojna z Hiszpanią.

(Ciąg dalszy ze str. 1szej.)

domu, i po pierwszej eksplozyi wyszedł zobaczyć co się stało. W tej chwili gdy wyszedł nastąpiła druga eksplozya i powietrze pełne było szczątków.

Nie widział żadnych granatów latających w powietrzu. Jestto ważny punkt, albowiem wykazuje, że gdyby eksplozya była z wewnątrz "Maine", toby granaty wyleciały w powietrze i tamby eksplodowały.

Punkt ten wyprowadził na widownią kapitan Sigsbee, który słuchał także zeznania świadka.

Pan Van Syckel także zeznał, iż nie słyszał ażeby gdzie na pobrzeżu podniósł kto jakie kawałki granatów.

Zygmunt Rotschild, pasażer na parowcu "City of Washington", który to okręt znajdował się tylko jakie 300 kroków od "Maine", słyszał pierwszą eksplozyą, którą wziął za mocny strzał. Szybko się obrócił i zobaczył jak frontowa część "Maine" uniosła się z wody. Nie uniosła się bardzo, lecz gdy się ta część uniosła w górę, nastąpiła druga eksplozya, ktora — jak uważał — pochodziła od strony środka okrętu, a potem zaraz szczątki zaczęły padać na "City of Washington". Oprócz niego, kilku innych pasażerów, którzy odjechali już do Meksyku, widziało to samo co on, tj. obydwie eksplozye.

Nadzwyczaj senzacyjne świadectwo zdał jeden Włoch, który mieszka blizko Havany. Zeznał on, że kilka dni przed rozsadzeniem "Maine" znajdował się na statku - przewozowym w porcie i posłyszał rozmowę kilku hiszpanskich oficerów armii i marynarki.

Jeden z tych oficerów rzekł, iż słyszał w jednym z wojskowych klubów, że "Maine" ma być wysadzonym w powietrze. Oficer drugi, do którego oficer pierwszy te słowa wypowiedział, wyraził zdanie, że jeźliby ten okręt został wysadzonym, to zostanie przysłany drugi na jego miejsce. Pierwszy oficer na to odpowiedział, że to nie będzie stanowić różnicy, bo plan już jest zadecydowany na rozsadzenie "Maine."

O ile wiadomo, treść tego świadectwa została zakomunikowaną w długiej depeszy od Komisyi Śledczej do Ministra marynarki w Washingtonie, w rychłej godzinie rannej w piątek, i niedługo potem nadeszły telegraficzne rozkazy do kapitana Sampson i do konsula - generalnego Lee'a ażeby rozbitki okrętu "Maine" zostały pozostawione jak są.

Amerykanie w Havanie zostali powiadomieni, ażeby uchodzili z miasta.

Z KEY WEST, Fla., donoszą że amerykańscy mieszkańcy w Havanie zostali tajnie poinformowani przez konsula-generalnego Lee'a, ażeby załatwili swoje interesa czemprędzej i opuszczali Havanę i Kubę, a przynajmniej ażeby powysełali swoje żony i dzieci do miejsc bezpiecznych. Jeźli nie co innego. to już to samo, każe się domyślać, że starcie się Ameryki z Hiszpanią jest spodziewanem.

Hiszpania spieszy się z przygotowaniami do wojny i żebrze po całej Europie o pożyczenie jej pieniędzy.

Korespondenci z różnych miejscowości w Hiszpanii donoszą, że we wszystkich arsenałach hiszpańskich i dokyardach pracują dniem i nocą. Cała ludność hiszpańska jest za wojną i ma to dziwne przekonanie, że pobicie Amerykanów jest rzeczą niewątpliwą. Rząd Sagasty z największą trudnością tylko jest w stanie pokonać rwanie się ludności do wojny z Ameryką. Dla zamydlenia oczu, rząd hiszpański rozpuścił pogłoski, że posły hiszpańskie robią kompakty z Francyą i z trój-przymierzem (Niemcy - Austrya-Włochy), na mocy których, Hiszpania dostanie dzielne poparcie. Tymczasem faktem jest, że posłowie ci przebiegają całą Europę poszukując kogoś do udzielenia Hiszpanii pożyczki. Starania ich o pożyczenie pieniędzy nie są jednak pomyślnemi, bo kredyt Hiszpanii nie jest wart ani jednego centa.

Pieniądze na wojnę gotowe są każdej chwili.

Z New York'u donoszą, że nasz minister skarbu Lyman J. Gage zniósł się z magnatami finansowymi w New York'u i że porozumiał się do tego stopnia, że rząd każdej chwili może dostać 200 milionów dolarów gotówką, w razie wybuchu wojny, na koszta wojenne.

Jeden z wielkich milionerów, Russell Sage, oznajmił iż sam gotów jest każdego czasu pożyczyć "Stryjowi Samowi" 6 milionów dolarów.

Jednakowoż może nie przyjdzie do pożyczenia pieniędzy od milionerów, bo wielu temu jest przeciwnymi, lecz do pożyczenia od ludności, jak to było z drugą pożyczką wydaną przez Prezydenta Clevelanda. Bez wątpienia, we 24 godzinach, nie 200, lecz 500 milionów może dostać rząd od ludności, jeźliby się do niej odwołał. Jak donoszą z Washingtonu, dzisiaj ludzie mają w ręku 5 dolarów na 1 dolara kilka lat temu.

Nasi "Cow-boys" chcą popróbować swych sił i zręczności na zdradzieckich Hiszpanach.

PHOENIX, Arizona, 28go lut. — W Arizona formuje się pułk niezależny konnicy, składający się z ludzi pogranicznych i z krowiarków, biegłych w kontrolowaniu koni i w używaniu broni. Kompanie z krowiarków formują się w Prescott, Flagstaff, Phoenix, Globe, Solomonville, Tombstone, Tucson i w innych miastach. Nie jest żadnym zamysłem ochotników być częścią terytoryalnej milicyi Arizony, lecz oddziałem niezależnym, gotowym do wyruszenia na front każdej chwili. Spodziewają się tutaj, że wpisze się do tego pułku najmniej 1,000 krowiarków i "pogranicznych".

Wysadzenie "Maine" było sprawką stronników Weyler'a.

"New York Journal" niedzielny podaje, iż odebrał autentyczne czyli wiarygodne wiadomości, że wysadzenie okrętu wojennego "Maine" jest sprawką tych Hiszpanów w Havanie, którzy są poplecznikami krwiożerczego Weyler'a, byłego kapitana-generała Kuby, a który ma na Kubie przydomek "rzeźnika". Zniszczenie "Maine" i śmierć przeszło 250 amerykańskich marynarzy — jestto więc dzieło zdradzieckich Hiszpanów, którzy w czyn zamienili spisek uknuty w Madrycie. Weyler urządził ten spisek, Weyler kazał go wykonać — i jego stronnicy w Havanie wiernie go spełnili. O tem coraz to więcej rozprawiają w Havanie, tak, że dzisiaj nie jest to żadną tajemnicą.

W Havanie są dwie fakcye pomiędzy Hiszpanami. Jedna jest fakcyą Weyler'a, która jest za rabunkiem i mordem, za okrucieństwami i tyranią, która jest przeciwną autonomii, która nienawidzi Blanco i Sagastę. Hasłem tej fakcyi jest że tylko nożem i pochodnią można Kubę uspokoić. Bezwarunkowe poddanie się rewolucyonistów, to ich motto. Ci stronnicy Weylera nienawidzą Yankees'ów z całej duszy.

Druga fakcya Hiszpanów to są ci, którzy popierają kapitana-generała Blanco w Havanie i premiera Sagastę w Madrycie. Ci się trzymają przekonania, że pół bochenka chleba to lepsza rzecz jak wcale nic i zgadzają się na danie Kubańczykom samorządu, dla tego iż innego sposobu na uśmierzenie rewolucyi nie widzą. Ci Hiszpanie, tj. ta fakcya, tak samo z całej duszy nienawidzi Amerykanów — lecz umieją oni swoje uczucia pokonać i język trzymać za zębami.

Planem Weyler'a, jak się można łatwo domyśleć, było, sprowadzić do wielkiego nieporozumienia pomiędzy Hiszpanią a Ameryką. Prawda, rezultatem tego byłoby uzyskanie niepodległości dla Kuby, lecz za to upadłoby ministerstwo Sagasty i Weyler ze swymi poplecznikami dostałby się znów do władzy.

Dowiedziano się, że Weyler, przed swym odjazdem, zabrał wszystkie plany zatopionych portowych min ze sobą, oraz pisemne wskazówki jak odnaleźć wchody do podziemnych krużganków pod Havaną. Jednakowoż w wojsku w Havanie znajdują się Weyler'a stronnicy, którzy wiedzą o tych minach podwodnych i krużgankach podziemnych i ci wykonali wysadzanie "Maine".

Jeźli rząd hiszpański będzie chciał wykryć tych spiskowców, to może ich łatwo pochwycić, lecz pytanie jest czy słaby rząd to zechce lub odważy się uczynić.

Co do nas, to nie stanowi to żadnej różnicy, jaka fakcya Hiszpanów jest winną czy stronnicy Weyler'a czy stronnicy kapitana-gen. Blanco, dla nas będzie wystarczającem urzędownie się przekonać, że szatańskiego czynu wysadzenia i zniszczenia "Maine" dopuścili się Hiszpanie.

Amerykanie i Kubańczycy nie są pewni swego życia w Havanie.

JAK DONOSZĄ z Havany, stolica Kuby znajduje się jakby w stanie fermentacyi. Rodowici Hiszpanie, urzędnikierya i wojsko są tak wrogo usposobieni względem Amerykanów i względem samorządowych Kubańczyków, i tak zaślepieni fanatycznie, dufający w swoją "potęgę wojskową i marynarkową", że łatwo może przyjść do strasznej rzezi a przynajmniej do okropnych awanturów. Po mieście rozrzucane są cyrkularze, niezawodnie przysposobione przez stronników Weyler'a, które podburzają Hiszpanów do rzucania się na Amerykanów i na autonomowych Kubańczyków dla pomszczenia się za "honor" Hiszpanów i Hiszpanii. Cyrkularze te są zaopatrywane końcowemi okrzyknikami: "Śmierć Amerykanom! Niech żyje Weyler!"

Z Hiszpanii przypłynęło w tych dniach 2,200 świeżego wojska do walczenia z Kubańczykami, lecz kapitan generał Blanco zamiast wojsko to wysłać w pole przeciw rewolucyonistom, kazał ażeby stało rozkwaterowane w Havanie i użyje je wrazie wybuchu awanturów.

Co to znaczy?

HAVANA, via Key West, Florida, 28 lutego. (Specyalna depesza "New York Journal.") Hiszpańska gazeta wojskowa "Diario del Ejercito" dzisiaj podaje, iż Hiszpania zawiadomiła Stany Zjednoczone, że rozbitki "Maine" nie muszą być ruszone (uniesione) i że cała praca ma stanąć aż rząd (hiszpański) nie dostanie raportu od Komisyi Śledczej zamianowanej przez Stany Zjednoczone.

Rozporządzenie to rządu hiszpańskiego daje bardzo wiele przyczyny do czynienia rozmaitych przypuszczeń.

Cała północno-atlantycka eskadra amerykańska może lada chwili popłynąć do Havany.

NEW YORK, 28 lutego — Depesza do "Journal'a" z Key West dzisiaj podaje co następuje:

Flota znajdująca się tutaj, składająca się z okrętów wojennych "New York", "Iowa", "Marblehead", "Montgomery", "Nashville", "Cushing" i "Ericson", oraz trzy okręty wojenne "Indiana", "Texas" i "Massachusetts", znajdujące się przy Dry Tortugas — odebrały dzisiaj po południu o g. 3ciej rozkazy do znajdowania się w pogotowiu do wyruszenia do Havany w każdej chwili.

Rozkazy te nadeszły od ministra marynarki Long'a w Washingtonie do admirała Sicard i są na mocy informacyi zatelegrafowanej z Havany przez kapitana "Bache", naszego okrętu pobrzeżnomierniczego, który wczoraj wyjechał z Key West do Havany.

Kapitan "Bache" doniósł, że w Havanie publiczne uczucie jest tak nastrojone gorąco, że każdej chwili może przyjść do krwawych awanturów i że takie zagraża niebezpieczeństwo Amerykanom w Havanie, że Long wysłał natychmiast wyżej podane rozkazy.

Admirał Sicard posłał natychmiast po swych najgłówniejszych oficerów i miał z nimi całogodzinną konferencyę.

Gdy się go zapytałem — pisze korespondent — kiedy spodziewa się z całą eskadrą popłynąć do Havany, odrzekł:

"Może się udam na okręt mój jeszcze tej nocy."

Ameryka może wystawić do boju przeszło 10 milionów żołnierzy.

WASHINGTON, D. C., 27 lutego. — Stosownie do raportu przedłożonego Prezydentowi McKinley w Stanach Zjednoczonych do czynnej służby wojskowej stanąć może 10 083 576 mężczyzn, z tych 112,082 jest gotowych już jako milicye w różnych Stanach. Tak więc na każde zawołanie Prezydenta, stanąć może jeden milion ludzi w 24 godzinach, 2 miliony w 48 godzinach a w ciągu kilku tygodni pod bronią być może całe 10 milionów. Że zaś cały kraj jest poprzerzynany sieciami kolei żelaznych, więc przerzucenie wielkiej liczby wojska z jednego końca do drugiego, w któremkolwiekbądź kierunku, jest sprawą tylko kilku dni. Żaden kraj na świecie, w stosunku do liczby ludności, nie ma tyle mil kolei żel., co nasz kraj.

Hiszpania jest w ogromnym strachu.

New York, 24 lutego. Depesza do "World" z Washingtonu opiewa:

W liczbie wielu pogłosek słyszanych w hotelu i klubach, dzisiaj wieczorem, jest jedna, że rząd hiszpański zapytał się Stany Zjednoczone, co są za intencye naszego kraju. Wieść niesie, że władze w Madrycie są zdania, że jeźli rząd amerykański się zdecydował, iż wojna jest nieuniknioną, to powinien być o tem rząd hiszpański powiadomionym. Senor du Bosc, zastępca posła hiszpańskiego, dzisiaj przybył do Wydziału Stanu o tem się wywiedzieć i miał się zapytać asystenta-ministra Stanu sędziego Day, co może dla Hiszpanii oznaczać popularne żądanie narodu amerykańskiego wojny z Hiszpanią.

Sędzia Day — jak wieść podaje — miał odpowiedzieć tak w sposób dyplomatyczny jak i zapewniający, że nic stanowczego rząd nasz nie uczyni, dopóki się nie dowie rezultatu Komisyi Śledczej.

Senor du Bosc oddalił się wielce uspokojony i bezzwłocznie zakomunikował wszystko co się dowiedział swemu rządowi, ażeby ułagodzić wielki niepokój panujący w Madrycie.

Kongres uchwalił milion dolarów na amunicyą.

Washington, D. C., 1 marca. — Późno dzisiaj po południu konferencyjna komisya Izby Senatu, nad bilem fortyfikacyjnym, postanowiła wyznaczyć $943,000 na zakupno amunicyi. Suma ta jest trzy razy większą jak zwyczajnie jest przyznawana. Przyczyną jest, że komisya uznała powiększenie apropryacyi z powodu groźby wybuchu wojny.

Rewolucya Kubańska.

Kubańczycy gotowi są współdziałać z wojskiem amerykańskiem.

TAMPA, Florida, 28 lutego. — Podczas gdy Amerykanie i Hiszpanie są zajęci duszą i ciałem komplikacyami, powstałemi powodem rozsadzenia okrętu wojennego amerykańskiego "Maine", Kubańczycy z wielkiem powodzeniem dalej wojują a przytem uzbrajają się lepiej. W tych dniach, szczęśliwie wylądowały dwie wyprawy z bronią i amunicyą dla Kubańczyków, jedna na wschodnim, a druga na zachodnim końcu wyspy. Na czele jednej wyprawy znajdował się gen. Emilio Nunez, drugiej zaś dowodził kapitan John O'Brien. Obydwaj dopiero co powrócili do Tampa, i cieszą się ze swego powodzenia.

Generałowi Nunez udało się przytem skomunikować osobiście z kubańskimi wodzami. Poinformował ich obszernie o wszystkiem co zaszło, i skutkiem tego naczelny wódz Kubańczyków, gen. Maximo Gomez, wydał rozkazy swym siłom, aby posuwały się ostrożnie ku Havanie. Kubańczycy każdej chwili są gotowymi łącznie współdziałać z wojskiem amerykańskiem, na wypadek wojny pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Hiszpanią. Gen. Nunez, pomiędzy innemi, powiedział, co następuje:

"Skoro tylko amerykańskie okręty wojenne zaczną bombardować fortyfikacye Havany, gen. Maximo Gomez rozpocząłby atak ze strony lądu wszystkiemi swemi siłami. Plany na skoncentrowanie sił kubańskich są już wypracowane i mają potwierdzenie prezydenta Masso i gabinetu kubańskiego. Te siły Kubańczyków tak długo będą atakowały Havanę od strony lądu, aż Havana się nie podda, albo nie legnie w gruzach. Deklaracya wojny ze strony Stanów Zjednoczonych i uznanie Kubańczyków, dozwoliłoby wodzom kubańskim wyprowadzić do boju najmniej 50,000 ludzi więcej niż mają obecnie, i w tym razie Kubańczycy bez żadnej pomocy od Amerykanów na lądzie, byliby w stanie wpędzić armie hiszpańskie do morza. Kubańczycy mają wodzów i ludzi poddostatkiem, brak im tylko karabinów, nabojów i armat. Wiadomość o rozsadzeniu okrętu "Maine" przebiegła po wszystkich obozach rewolucyjnych kubańskich na wyspie w przeciągu 24 godzin od czasu wydarzenia."

Co do ruchu dzisiejszego armii kubańskich, gen. Munez powiada, że Garcia obecnie oblega miasto Bayamo. W mieście tem znajduje się gen. Pando z 25,000 Hiszpanów i napróżno stara się przebić do rzeki Canto. Gomez na czele swej armi pomału zbliża się do Havany i pali po drodze plantacye. Intencyą jego jest znajdować się jak najbliżej stolicy, aby módz rzucić się na Havanę, gdy przyjdzie do kryzysu pomiędzy Ameryką a Hiszpanią.

KEY WEST, FLORIDA 28 lutego. — Z Havany donoszą, iż tam odebrano dzisiaj wiadomość o napaści rewolucyonistów na przedmieście Mariano i odparciu 200 Hiszpanów tak skutecznie, iż ci ostatni utracili 55 ludzi, w tej liczbie jednego kapitana i 3 oficerów. Nadto kubańczycy spalili częściowo koszary i forty.

W miejscu Jesus del Monte 200 Kubańczyków niespodzianie napadło na załogę hiszpańską, która bawiła się na pikniku, i uprowadzili z sobą 50 żołnierzy i 8 oficerów hiszpańskich jako jeńców. Po obraniu ich z broni, odzieży i przedmiotów wartościowych — wysłano ich do Havany.

Donoszą również o walnej potyczce wczorajszej nocy na przedmieściu Guanabacoa, w której straże-hiszpańskie zostały pobite z wielką dla nich stratą.

W Havanie jest popłoch na wieść, że Gomez nadciąga na czele wielkiej i dobrze uzbrojonej armii. Wiadomo, że w ostatnich kilku tygodniach wielkie filibusterskie ekspedycye dla Kubańczyków, z amunicyą, armatami, dynamitem, lekarstwami, odzieżą itd. wylądowały szczęśliwie; nadto przywieziono polową baterye z 6 szybko-strzelnych armat.

Sprawa rozgrabienia Cesarstwa Chińskiego.

Francya zagrabiła duży kawał Chin.

LONDYN, 26 lutego. — Depesza do dziennika "Daily Mail" z Singapore podaje, iż tam odebrano wiadomości wiarygodne, jako i w Hong Kong, że znaczna siła wojskowa francuzka wylądowała w Kuan-Chuen-Wan, 240 mil na południe-zachód od Hong Kong i zawiadomiła Chinczyków iż na zajętej ziemi pobuduje budynki.

PRZEGLĄD

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNYCH Z OSTATNIEGO TYGODNIA.

Caryca ma ospę.

WIEDEŃ, 24 lutego. — Gdy jeszcze braknie kilka tygodni do czasu, w którym caryca zostanie powtórnie matką, została złożoną na łożu choroby ospą, chociaż jak najusilniejsze zostały przedsięwzięte starania, ażeby wieść o tem nie wyszła na jaw. W Petersburgu rozgłoszono, że caryca zapadła na żarnice, lecz jest znanem na całym dworze rosyjskim, że nie żarnice, lecz ospę ma caryca. Jest w zupełnem odosobnieniu. O tem nadeszła tutaj wiadomość listownie, bo rosyjska cenzura nie pozwoliłaby na danie o tem wiadomości telegrafem.

Tak samo na ospę zapadł hr. Murawiew, moskiewski minister spraw zagranicznych.

* * *

Minister Woodford wydał bankiet.

MADRYT, 24 lutego. — Minister Stanów Zjednoczonych, p. Woodford, dzisiaj wydał bankiet na cześć nowego ministra hiszpańskiego do Washingtonu, senora Polo y Barnabe. W liczbie gości znajdowali się ministrowie Austryi, Rosyi, Francyi, Niemiec, Włoszech, Turcyi, Holandyi i Wielkiej Brytanii, oraz książę de Veragua, potomek Kolumba, który był gościem Stanów Zjednoczonych na Wystawie Chicagoskiej; dalej premier Sagasta, dwóch członków gabinetu i sztab amerykańskiej legacyi.

Pomimo tego, prasa hiszpańska jest wrogo względem Ameryki usposobiona a pisma półurzędowe nie ukrywają wcale swojej nienawiści do Yankees'ów.

* * *

Nowelista francuzki, Emil Zola, został uznany winnym.

PARYŻ, 23 lutego. — Dzisiaj wieczorem Emil Zola został skazany na 1 rok więzienia i na grzywnę 3000 franków (około $600). Jest to największa kara jaką prawo przepisuje za rozgłoszenie oszczerstwa. Sala sądowa była nabitą ludźmi a na ulicach znajdowały się niezliczone tłumy ludu, który aż szalał z radości, że sąd uznał Zolę winnym.

* * *

Niemieccy agraryusze spuścili z tonu.

WASHINGTON, D. C., 26 lutego. — Amerykański konsul generalny Frank K. Mason, w Frankfurcie, przesłał Wydziałowi Stanu wiele znaczącą publikacyą z jednej z najwpływowszych gazet niemieckich, która ostrzega agraryuszy w Niemczech, ażeby nie wytaczali wojny celnej naprzeciw produktom Stanów Zjednoczonych. Publikacya czyli artykuł ten wykazuje, że pobudzenie przemysłu cukrowego z buraków w Stanach Zjednoczonych jest jednym z niebezpiecznych rezultatów nierozumnego wystąpienia agraryuszy.

Oznacza to, że agraryusze niemieccy, którzy na gwałt wrzeszczeli przeciw całemu dowozowi amerykańskiemu, ogromnie spuścili z tonu.

Zaburzenia głodowe w Hiszpanii.

SALAMANCA, Hiszpania, 26 lutego. Gromada około 3000 robotników, której towarzyszyły grupy niewiast niosących chorągiewki, paradowała po ulicach dzisiaj, wołając o pracę i o chleb. Do wielu domów rzucano z tłumu kamieniami a do stacyi kolejowej przypuszczonym został formalny szturm i lud skradł znaczną ilość pszenicy. Władze przyobiecały ludowi wystarać się o pracę.

* * *

Zanosi się na wojnę pomiędzy republikami Chile i Argentyną w Ameryce Południowej.

VALPARAISO, Chile, 26 lutego. Ogromny zapał zapanował, gdy wydanem zostało powołanie do broni na wojskową instrukcyą czynnego kontyngensu Narodowej Straży trzeciego wojskowego pasma. Więcej niż podwójna liczba zgłaszających się stawiła się do powołania. Jest prawdopodobnem, że czynny kontyngens czwartego wojskowego pasma zostanie także powołanym do służby i to w krótkim czasie. Czynny kontyngens składa się z młodzieńców mających lat 20.

BUENOS AYRES, Argentyna, 26 lutego. Mityngi publiczne organizowane zostawają wszędzie dla nakłonienia rządu do doprowadzenia w porządek uzbrojenia Republiki Argentyńskiej — dla zachowania pokoju, który jest mocno zagrożonym, stósownie do wojennych wyrażeń się chilijskiej prasy.

* * *

Zamach na życie króla greckiego.

ATENY, 26 lutego. — Nieudały zamach na zamordowanie króla greckiego Jerzego został tutaj wykonanym dzisiaj.

Król wracał z Phalerum o g. 5 na wieczór w powozie do swego pałacu w towarzystwie księżniczki Maryi, kiedy nagle z rowu wyskoczyło dwóch drabów i poczęli strzelać do króla. Pierwszy strzał chybił, drugi zranił stangreta w ramię, lecz ten miał tyle przytomności umysłu i siły, że zaciął konia i galopem konie uniosły dalej powóz. Złoczyńcy jeszcze dali siedm strzałów za szybko toczącym się powozem, lecz żaden strzał nie trafił i król Jerzy z księżniczką Maryą nieruszeni przyjechali do pałacu.

Król powiada, że jeden z niedoszłych królobójców był odziany w garnitur siwy i łatwo go może poznać, jeźli zostanie stawiony przed nim.

Gdy druga kula gwizdnęła koło karety, król wstał i stanął przed swą córką, księżniczką Maryą, dla zasłonienia jej. Jeden z koni został lekko ranionym. Jeden z napastników ukląknął na środu drogi i prosto mierzył do króla, który spostrzegł, że ręka tego napastnika się trzęsie. Padł strzał, lecz chybił i król w tej chwili dobrze się przypatrzył co to za jeden i, jak król powiada, jest to młody człowiek mający około 20 lat. Ten człowiek strzelał tak długo, aż powóz nie zniknął mu z oczu.

Skoro się rozniosła wiadomość o zamachu na życie króla, najwybitniejsi politycy pospieszyli do pałacu dla wyrażenia powinszowania królowi i księżniczce nad szczęśliwem ujściem śmierci.

Dowiedziano się później, że uformował się klub na zgładzenie króla i osoby do wykonania zamachu zostały wybrane za pomocą ciągnienia losów. Policya jest na tropie tego klubu i ma nadzieję przytrzymać sprawców zamachu.

* * *

Głód w Hiszpanii.

LONDYN, 28 lutego. Madrycki korespondent "Times'a" donosi: W wielu prowincyach Hiszpanii panuje przerażający brak żywności. Cena pszenicy jest nieporównanie wysoką. W Salamanca "zaburzenia chlebowe" są wypadkami codziennemi i jest obawa, że trzeba będzie ogłosić prawo wojenne.

PO ZŁOTO DO ALASKI.

Różne wiadomości z Alaski i o Alasce.

Zrobił 100 tysięcy w Klondike krainie.

Center Point, Iowa, 24 lutego. — Dzisiaj rano powrócił tutaj Henryk Mentzer z $100,000 jako rezultat dwóch lat spędzonych w Alasce. Pomimo zrobienia tej fortuny w krainie Klondike, Mentzer powiada, że doniesienia o bajecznych bogactwach są wielce przesadzonemi i że wiele więcej ludzie tam przywożą i tracą pieniędzy, jak kiedy napowrót ze sobą przywiozą.

* * *

Francuzi interesują się Klondikiem.

W sobotę w hotelu Auditorium Annex, w Chicago, stanął p. C. E. Carbonneau, przedstawiciel izb handlowych miast Lyonu i Marsylii, we Francyi. Udaje się do krainy Klondike w celu zaciągnięcia pewnych wiadomości dla izb handlowych, które reprezentuje i dla przekonania się, czy wykopy złota są tak bogatemi, jak się po całym świecie rozniosło. Gdy zajedzie do Seattle, w Stanie Washington, połączy się z pięcioma inżynierami cywilnymi, którzy na miejscu w Klondike zabiorą się do pracy. Ci inżynierzy, są to także Francuzi, którzy zostali na koszt obydwu izb handlowych wysłani.

* * *

Źle jest w Alasce.

NANAIMO, Brytyjska Columbia, 28 lutego. — Przybił tutaj dzisiaj po południu parowiec "Oregon" z Skaguay i Dyea, Alaski. Okręt ten przywiózł znaczną liczbę pasażerów, którzy wracają napowrót z Alaski, zupełnie rozczarowani. Zanim parowiec "Oregon" odbił z Skaguay, w poprzednich 24 godzinach doniesiono o 17 przypadkach śmierci z meningitis.

Dr. O. B. Estees, z Astoria, jeden z pasażerów na "Oregon", rzekł, że liczba śmierci w jego opinii — będzie wkrótce w liczbach setnych.

* * *

Nieszczęśliwe przygody niedoszłego Klondikiera.

San Francisco, Cal., 17 lutego. — J. M. Van Hill, Chicagowianin, który obecnie znajduje się w naszem mieście i któremu nie udało się wyjechać do Klondike, opowiada, w jaki sposób są obcy ludzie traktowani w Seattle. Powiada Van Hill, że przyjechał do Seattle z $600 w gotówce — a teraz nie posiada ani centa i gada o popełnieniu samobójstwa dla tego, że nie ma za co powrócić do rodzinnego miasta Chicago. Powiada, że będąc w Seattle, wstąpił do jakiegoś składu obejrzeć "wyprawy czyli wyposażenia klondikowe", jakie chciał sobie sprawić, zanim puściłby się do Alaski po złoto. Za nim do składu weszło kilku ludzi i zaproponowali mu grę w karty.

"Nie byłem w usposobieniu" — rzekł Van Hill, "zabrać się do gry w karty i zabrałem się do wyścia ze składu, kiedy ci nieznajomi nakłonili mnie, ażebym zaczekał aż nie nadejdzie właściciel składu. W czasie gdy oglądałem garnitur futrzany, pochwycono mnie, zatkano mi usta i zaniesiony zostałem do bezmentu. Tu trzymano mnie przez trzy godziny, po odebraniu mi wszystkich pieniędzy $600 aż do ostatniego dolara. Następnie wyrzucono mnie na ulicę. Gdy udałem się na policyą i opowiedziałem co mi się stało, policya mi odpowiedziała, że kłamię."

* * *

Rząd wysela wojsko do Alaski.

Seattle, Wash., 19 lutego. — Kompania "A" i "G", 14 pułku piechoty, wyjechały ztąd dzisiaj po południu na parowcu "Queen" do Skaguay, Alaski, gdzie wojsko to znajdować się będzie dla przestrzegania porządku. Kompanie "D" i "H" z tego samego pułku, które znajdować się będą w Dyea, wyruszą ztąd za kilka dni.

* * *

Przyjechali z Dawson.

Victoria, B. C., 19 lutego. — Przypłynął tutaj parowiec "City of Seattle" i przywiózł pięciu pasażerów z Dawson. Ci donoszą, że w Peterson'a "klejmie" w Skartoum Gulch znaleziono "nugget" warty $450 i dalej, że pani Jessop w Dawson została przypadkowo zastrzeloną; mąż jej upuścił rewolwer, który wystrzelił i kula położyła żonę trupem na miejscu.

Przybysze powiadają, że na spalonym parowcu "Clara Nevada" w liczbie pasażerów znajdowała się partya, składająca się z 7 ludzi, która wiozła ze sobą $165,000 w prószu złotem.

* * *

Wielkie wychodźtwo do pól złotych.

Tacoma, Wash., 20 lutego. — W spodziewaniu się wielkiego napływu ludzi do złotodajnej krainy — firmy i kompanie transportacyjne w Puget Sound i w Brytyjskiej Columbii porobili znaczne dodatki do swych flotyli. Na 1 marca na przewóz wychodźców gotowych będzie 87 okrętów, z których 68 należy do portów amerykańskich a 19 do kanadyjskich. Z 68 amerykańskich, 50 są parowcami a 18 żeglowcami. Te 50 parowców są w stanie na jeden raz przewieźć 17,962 pasażerów.

Wszystkie oznaki wskazują, że wyjazd do Alaski będzie gromadnym.

* * *

Wielkie odkrycie na terytoryum amerykańskiem.

Dawson City, North West Terr., 15 stycznia, via San Francisco, 21 lutego. — Nadeszła tutaj wiadomość o bardzo bogatem odkryciu nad strumykiem American Creek, 130 m. na dół nad rzeką Yukon. Dzisiaj wieczorem 75 ludzi wyruszyło z Dawson do nowych tych pól złotych, które są na terytoryum amerykańskiem 25 mil od granicy kanadyjskiej.

Washington.

Wydział Marynarki zażądał od kongresu upoważnienia na powiększenie marynarzy o 1,500 ludzi.

WASHINGTON, D. C., 25 lut. — Najważniejszą wiadomością dzisiejszą jest wiadomość z Wydziału Marynarki. Minister Long postanowił wziąść w czynną służbę dwa zbrojne krążowniki "Minneapolis" i "Columbia" bez żadnej zwłoki. Okręty te były trzymane w rezerwie w League Island marynarkowych yardach i są gotowe do służby, skoro dostaną swój należyty komplement marynarzy i oficerów.

Minister Long wysłał komunikacyą naglącą do kongresu dzisiaj rano, ażeby kongres czemprędzej zrobił przygotowania, na mocy których można przyjąć bez straty czasu 1,500 świeżych ludzi do służby marynarkowej.

Dwa nowe pułki artyleryi.

Washington, 23 lutego. — W senacie, bez żadnej prawie opozycyi, uchwalono utworzenie dwóch nowych pułków artyleryi, na uzbrojenie fortyfikacyj nadbrzeżnych. O to od kilku miesięcy napróżno starał się Wydział Wojenny, lecz teraz, kiedy poruszenie jest ogromne z powodu wysadzenia "Maine" w powietrze i kiedy lada dnia może przyjść do wypowiedzenia Hiszpanii wojny — senat bez żadnej zwłoki zadosyć uczynił życzeniu Wydziału Wojennego.

8000 ludzi pracuje dla rządu nad obstalunkami marynarskiemi.

Washington, D. C., 25 lutego. — W różnych rządowych warsztatach marynarskich i fabrykach armat, pracuje 8000 ludzi z wielkim pośpiechem nad dokończeniem budowy nowych okrętów, reperowaniem starych i nad fabrykowaniem armat i rozmaitego kalibru broni i amunicyi. Jednocześnie Wydział Marynarki koncentruje ogromną flotę blizko Kuby. Cała eskadra Północno-Atlantycka znajduje się pomiędzy Key West i Dry Fortugas a inne są w pobliżu. Od eskadry Południowo-Atlantyckiej płyną na północ trzy nasze okręty wojenne. Ogółem na służbę wojenną jest teraz w pobliżu Kuby przeszło 30 okrętów wojennych, statków torpedowych, monitorów i kanonierek. Mamy trzy okręty nasze na jeden hiszpański.

AMERYKA.

Indyanie szczepu Apache są w drodze na pomoc Kubańczykom.

Athens, Georgia, 28 lutego. — Banda, składająca się z 32 wojowników Apachesów, każdy kompletnie uzbrojony do walki, na konikach swoich, na których tutaj przyjechali z Terytoryum Indyańskiego — przejeżdżała dzisiaj przez naszą miejscowość w drodze do Kuby.

Ich naczelnik powiedział, że do nadbrzeża Floridy zajadą konno a ztamtąd na specyalnym parowcu popłyną do Kuby. Skoro tam wylądują, przyłączą się do Kubańczyków i wojować będą przeciw Hiszpanom.

Ten ksiądz powinien być wytransportowany z Ameryki i odesłany tam zkąd przybył.

Roudout, N. Y., 24 lutego. — Ks. F. Weber, asystent proboszcza niemiecko-katolickiego kościoła św. Piotra, w Roudout, N. Y., po wypowiedzeniu mowy pogrzebowej nad zwłokami Frank'a Martinelli, który za życia był członkiem Rycerzy św. Jana w komendzie św. Piotra, wypowiedział kilka uwag, w których źle się wysłowił o Stanach Zjednoczonych. Powiedział on zebranym na nabożeństwie żałobnem członkom Rycerzy św. Jana, że ich powinnością jest, jako wiernych katolików, chwycić za broń przeciw Stanom Zjednoczonym i walczyć za Hiszpanią w razie wypowiedzenia temu krajowi wojny przez ten tu kraj. Ogromne przerażenie zapanowało w kościele na te słowa i kilka osób z gniewem wydaliło się z kościoła. Ks. W. rzekł dalej, że pod żadnymi warunkami katolicy nie powinni walczyć przeciw Hiszpanii, narodowi katolickiemu.

Co zaś do Prezydenta McKinley i członków jego gabinetu, to — rzekł ks. Weber — byłoby wyborną rzeczą, gdyby wszyscy zostali wysadzeni w powietrze.

Ks. Weber jest uważany jako fanatyk.

Gdy się później zapytano dla czego wypowiedział takie kazanie, ks. W. odrzekł:

"Wypowiedziałem kazanie katolickie do katolików. Nie jest to niczyim biznesem co wypowiedziałem. Jedynie powiedziałem katolikom, co jest ich powinnością w razie, gdyby Stany Zjednoczone walczyły z Hiszpanią."

Członkowie komendacyi św. Piotra, Rycerze św. Jana, oświadczyli wszyscy bez jednego wyjątku, że w razie wojny z Hiszpanią, to walczyć będą pod sztandarem amerykańskim przeciw Hiszpanom.

Ks. Weber został wypędzony z dyecezyi nowo-yorskiej.

New York, 26 lutego. Ks. Weber, którego deklaracya niedawno temu w Roudout opiewała, że w razie wojny pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Hiszpanią, byłoby powinnością rzymsko-katolików walczyć po stronie Hiszpanii, narobiła wiele hałasu po całej Ameryce — został urzędownie poproszony, ażeby się wyniósł z dyecezyi. Fakt ten podał do wiadomości ks. Connolly, sekretarz arcybiskupa Corrigan, który wyjaśnił, że gdyby ks. Weber należał do jego dyecezyi, zamiast należeć do jakiejś w Zachodzie, to podpadłby bardzo ostrej karze.

Dzisiaj na poczcie w Kingston odebrano pakiecik zaadresowany do ks. Weber, a który, jak się przekonano, zawierał piekielną maszynę. Jeden z klerków na poczcie spostrzegł, że czarny proch wysypuje się z lóźno obwiniętego pakiecika. Wtedy klerkowie poczty ostrożnie otworzyli paczkę tę za pomocą powolnego odciągnięcia suwającego się wieka. Po zdjęciu wieka zobaczono pudełko, które miało dwie przegrody. Do spodniej części pokrywającego wieka znajdował się papier piaskowy przybity a w górnym przedziale były zapałki i cały funt prochu. Zapałki były tak ustawione, że musiałyby się zapalić przy zwyczajnem wysuwaniu wieka, coby zapaliło znów proch i sprawiłoby eksplozyą.

Ireland powiada, że powinniśmy z wojną zaczekać.

New York, 26 lutego. Arcybiskup St.-Paulski Ireland, który bawi obecnie w New Yorku, w interwiu o sprawie hiszpańskiej wyraził się jak następuje:

"Zupełnie dobrze rozważyłem sobie wszystko to, co w gazetach przeczytałem i gdy bawiłem w Washingtonie, rozmawiałem z oficyalistami rządu i w mojej opinii nic jeszcze nie wyszło na jaw, coby w mojem przekonaniu wywoływało kroki nieprzyjacielskie pomiędzy Stanami Zjednoczonemi a Hiszpanią.

"Oczywiście, jeźli wina będzie wynaleziona po stronie Hiszpanii, to główną sprawą dnia będzie wymierzyć odwetową sprawiedliwość; siła poszkodowania pieniężna, przeproszenie i całkowite zadosyćuczynienie powinno być przekładanem przez ustawodawców jak postąpienie sobie takie, któreby wciągnęło nasz kraj w konsekwencyą wojny.

"Postawa administracyi jest godną, wartą wielkiego narodu. Strachy wojenne ani wołania o wojnę nie poruszają ją. Oczekuje ona na konieczność wojny i tymczasem się do niej sposobi. Pan McKinley nie popchnie kraju w niepotrzebny konflikt. Jeźli honor kraju wymagać będzie, ażeby p. McKinley podpisał proklamacyą wojny, to uczyni to z tem samem zamiłowaniem do pokoju, z tą samą odwagą i z tą samą ufnością w Boga naszego narodu, która charakteryzowała Abrahama Lincolna blizko 40 lat temu.

"Jaka jest postawa katolickiego kościoła w tej sprawie?" Zapytał się go reporter.

"Kościół katolicki nie zajmuje wcale żadnej postawy w tej rzeczy. Nie został on wcale wywołany na widownią. Fakt, że Hiszpania jest narodem katolickim, nie znaczy nic. Jeźli jest jaka kwestya, to jest kwestya narodowa i międzynarodowa a nic więcej."

Jeden ksiądz przypadkowo zastrzelił drugiego.

Guthrie, Oklahoma Terr., 22 lutego. Z Anardarko, Misyi Indyańskiej, nadeszła wiadomość o zastrzeleniu ks. Placidas przez ks. Isadore, którzy obydwaj opiekowali się tutejszą misyą katolicką. Obydwaj ci kapłani wczoraj wybrali się na polowanie, na którem przypadkowo wystrzeliła flinta ks. Isadore i cały nabój uderzył w ks. Placydas, tak że padł trupem na miejscu. Ks. Isadore dopiero późno wieczorem powrócił do misyi, wyglądając strasznie blady i zrozpaczony. On to doniósł o zastrzeleniu, podawając, że było przypadkowem. Wybrała się zaraz partya ludzi i ta znalazła trup ks. Placydas już zimnym i sztywnym. Ks. Placydas przyjechał do Oklahomy z Denver, Colo.

Zastrzeliła własnego ojca.

Nebraska City, Nebr., 23 lutego. Marya Kuwicka, mająca lat 17, w czasie gdy ojciec jej spał, dzisiaj rychło rano strzeliła do niego z flinty tak, że cała głowa została odstrzelona. Ojciec jej w wieczór poprzedni przyszedł mocno pijany i wygnał żonę i wszystkie dzieci z domu, grożąc im nożem rzeźnickim, że ich wszystkich pozarzyna. Jednakowoż na ostatku udało się go uspokoić i zaprowadzić do łóżka. Jest mniemanie, że dziewczyna doprowadzona do szaleństwa częstemi podobnemi postępkami ojca postanowiła ojca zgładzić — co też uczyniła. Została przyaresztowaną.

Gaz naturalny w Stanie Michigan.

Birmingham, Mich., 23 lutego. — Czternaście mil na północ-zachód od Detroit, w Southfield township'ie — jak donoszą — znajdują się tak wielkie pola gazu naturalnego, że całe miasto Detroit może być takowym ogrzane i oświetlone. Aleksander Cannor i William Flinn, dwaj birminghamscy wiertacze, uderzyli na obfite źródło gazowe w miejscowości 6 mil na południe od Birmingham.

Zabił czterech ludzi, nim się dał pojmać.

Alma, Nebr., 22 lutego. Co dopiero nadeszła tutaj wiadomość z Mascot, że Thomas Ford, który przeszłego tygodnia podciął swemu szwagrowi gardło, uciekł z więzienia i że zabił czterech ludzi go ścigających, zanim zdołano go pokonać i pojmać. W całej okolicy panuje wielkie poruszenie.

Zabił swoje córeczki.

Auburn, Indiana., 24 lutego. — W miasteczku Garrett o g. 7-mej dzisiaj wieczorem Fred. Simons zastrzelił swoje dwie córeczki, jedną mającą 4 lata, drugą lat 2, a potem sam do siebie strzelił i trupem padł na miejscu. Czynu tego Simons dopuścił się w własnym domu, w chwili gdy żona oddaliła się na chwilę do sąsiadów. Simons był od wielu lat urzędnikiem biletowym "Baltimore & Ohio" kolei żel., lecz niedawno temu stracił tę posadę. Krótko temu dostał posadę inspektora wagonów, lecz dzisiaj i to miejsce stracił. Z tego powodu wpadł w rozpacz i jest mniemanie, że dostał chwilowego obłędu. Miał lat około 50.

Straszna eksplozya w fabryce chemikaliów.

Kalamazoo, Mich., 26 lutego. — O g. 10 dzisiaj wieczorem spostrzeżono ogień w zakładach fabrycznych "Hall Chemical Works." Po upływie pół godziny, w którym to czasie straż ogniowa była energicznie zajęta ratowaniem przyległych budynków, nastąpiły dwie eksplozye tak silne, że dach całej ogromnej fabryki został do czysta zerwanym. Strażacy i kilkanaście osób z tłumu się przypatrującego, zostało przez gruzy zasypanych. Następnie po nadludzkiej pracy, wydobyto z ruin 11 trupów i kilku ciężko rannych, oraz kilkunastu lekko pokaleczonych. Jest obawa, że z rannych ciężko niektórzy umrą.

Strata wynosi około $25,000.

Nieszczęście na pełnem morzu.

Boston, Mass., 27 lutego. — Brytyjski parowiec frachtowy "Legislator", pod kapitanem John J. Tennant, płynący z Liverpool do Colon, w Ameryce Środkowej, gdy się znajdował na pełnem morzu w szerokości 34 stopni i 3 minut na północ, szerokości 41 stopni i 30 m. na zachód, dnia 13 lutego, stanął w płomieniach i został porzuconym. Sześciu z załogi postradało życie w płomieniach, a pozostałych członków załogi w liczbie 32, ocalił inny brytyjski parowiec "Flowergate" płynący z Palermo, Sycylii, do Boston. Czterech wyratowanych jest tak mocno popalonych, że odesłano ich dzisiaj, gdy "Flowergate" przybył, do Chelsea szpitala.

Ogień w Legislator wybuchł w oddziale kotłowym i płomienie tak się szybko rozniosły i statek cały objęły, że osada nie miała wiele czasu do ratowania się na łodziach.

Mass-mityng Kubańczyków w New York City.

New York, 24 lutego. Kubańczycy w mieście naszem urządzili mass-mityng w hali Chickering'a dla upamiętnienia trzeciej rocznicy wybuchu rewolucyi na Kubie. Wśród dekoracyj bardzo widoczną była chorągiew amerykańska, udraperowana w żałobie i otoczona chorągwią wolnej Kuby, "Cuba Libre."

Liczni mówcy wypowiedzieli swoje gorące uczucia. W czasie mowy senora Enrique José Varona, jakaś młoda kubańska dziewczyna z iskrzącemi się oczyma zawołała: "Śmierć Hiszpanom!" Zapał ogromny objął wszystkich zgromadzonych. Odzywały się okrzyki: "Niech żyje Ameryka! Niech żyje wolna Kuba!" Nadeszły telegramy z wyrazami otuchy ze wszystkich stron kraju.

Rabusie w South Bend zastrzelili policyanta Keller'a.

South Bend, Ind., 26 lutego. — Kupiecki (merchant) policyant Lewis Keller został na miejscu zastrzelony wczoraj w nocy podczas pełnienia swego obowiązku stróża domów biznesowych. Keller był kupieckim policyantem od ubiegłych lat 11. Obowiązkiem jego było, po czasie

zamknięcia składów, obchodzić i patrzeć czy drzwi są zamknięte i czy wszystko jest w dobrym porządku. Wczoraj w nocy udał się do składu cygar "McInerney & Doran" i nim doszedł do drzwi, światło wewnątrz zgasło. Ponieważ wydawało mu się to bardzo podejrzanem, obszedł na około do prywatnej uliczki, którą doszedł do tyłu składu i przekonał się, że drzwi są otwarte. Gdy wszedł do ciemnego składu, posłyszał szelest i zaraz poznał, że wewnątrz znajdują się złodzieje. Jeden z nich w tej chwili usiłował uciec frontowemi drzwiami, lecz nie mógł ich otworzyć. Zaraz potem rozpoczęła się strzelanina i padło razem 5 strzałów.

Na huk strzałów nadbiegli inni policyanci, którzy rabusiów przyaresztowali. Gdy dalej zobaczyli wewnątrz składu, spostrzegli trupa Keller'a, leżącego na podłodze z twarzą na dół, z dziurą od kuli w sercu. Aresztowani nazywają się: Jack Burk, 24 lat z New York'u; James Burner alias Robert Powers, 32 lat, z Montreal, Canada; Frank Monroe, lat 18, z Buffalo, N. Y. Później policyanci zdybali rannego Frank'a O'Connor, lat 18, z Buffalo, N. Y. i tego także zabrali do stacyi centralnej. Rana jego jest niebezpieczną, zadaną w pobrzuszu, niezawodnie przez strzał z rewolweru Keller'a, nim padł trupem. O'Connor nie ma nadziei do życia.

Prezydent Hawaii, Dole, odjechał już do domu.

San Francisco, Cal., 25 lutego. — Prezydent Dole odjechał do Honolulu w Hawaii, na pokładzie parowca "Mariposa", który odbił o 2 g. dzisiaj po południu. Wielki tłum ludu zebrał się w przystani na pożegnanie.

Straszna burza na wybrzeżu Stanu Maine.

Southwest Harbor, Maine, 25 lutego. Najgorsza burza tego sezonu sroży się tutaj dzisiaj. Już 5 małych okrętów burzliwe wody wyrzuciły na ląd i to tak silnie, że się potrzaskały. Jest obawa, że będą liczne nieszczęścia wzdłuż całego wybrzeża, bo z różnych nadwodnych punktów donoszą o okropnej burzy.

Okręt z reniferami przyjechał.

New York, 27 lutego. Dzisiaj przyjechał tutaj parowiec "Manitoba" ze szczególnymi pasażerami. Jest to wielka trzoda reniferów czyli renów, którą komisarze naszego rządu kupili w Norwegii dla ocalenia od śmierci głodowej poszukiwaczy za złotem w krainie nad-Yukonowej w Alasce. Razem jest 537 reniferów, którymi zajmuje się 43 Lapończyków, 10 Finlandczyków i 15 Norwegczyków. Są to pastuchy i hodowcy reniferów wraz z swemi żonami i dziećmi. Lapończycy bowiem nie wierzą w odprawianie dużej podróży bez żon swych i dzieci.

Tak więc prócz tych 68 mężczyzn, jest 19 niewiast i 26 dzieci. Młodożeńców jest 6 par. Pomiędzy tymi pastuchami jest kilku z wielką reputacyą. I tak Sam Johannson jest Lapończykiem, który przebył całą Grenlandyą z Nansenem i ma medal dany mu przez króla szwedzko norweg skiego Oskara II. Jan Piotr Scalogare, Finlandczyk, jest człowiekiem, który ma imię roznosiciela poczty w najbardziej północne okolice. Przez ośm lat niósł na swych plecach pocztę do przylądka Cape Norway, który jest 5 stopni na północ od koła arktycznego.

W ładunku na "Manitobie" znajduje się 418 reniferowych sani, 511 reniferowych uprzęży i od 3000 do 4000 worków mchu, który jest jedynem pożywieniem reniferów.

Renifery, zapasy, hodowcy i pastuchy północni zostaną wysłani specyalnym pociągiem do Seattle a ztamtąd parowcem do południowo - wschodniej Alaski. Ztamtąd cała wyprawa wybierze się do Yukon doliny z żywnością dla argonautów.

KORESPONDENCYE "GAZETY POLSKIEJ."

POZNAŃ, WIS., d. 10 lut. '98 r.

Sz. Redakcyo "Gaz. Polskiej"!

Proszę o umieszczenie w łamach szanownego pisma następującej korespondencyi:

Osada nasza mało o sobie daje wiadomości w pismach polskich od 8 lat swego istnienia, każdy bowiem z jej mieszkańców pracuje w cichości, polepszając swój dobrobyt, a również pamiętając i o potrzebach ogółu naszej osady.

Poznań nasz leży w środkowym Stanie Wisconsin, w powiecie Clark, nad koleją "Wisconsin Central", przy której po obu stronach zamieszkali są polscy osadnicy w najdalszej odległości mil 4; wielu zaraz przy kolei mieszkają. Są to najlepsze grunta w Wisconsinie, gdzie nasza kolonia się znajduje; jak wiadomo — Wisconsin jest znanym ze swej urodzajności, żadna jednak okolica nie dorówna naszej osadzie, która rodzi jak najlepsze zboża i warzywa. Zamieszkuje tu na swych własnych gruntach około 150 rodzin polskich, z pod wszystkich 3 Zaborów i także nasi bracia Litwini. Panuje tu jak najlepsza zgoda pomiędzy nami, jeden drugiemu jest życzliwy i pomocny tak radą, jęk i czynem, bo też tylko w ten sposób zjednamy sobie powagę i znaczenie u Amerykanów, gdy będzie między nami panowała jedność i zgoda, jakiemi sprawimy przytem radość nieszczęśliwej naszej Matce-Ojczyźnie, miłując się wzajemnie; myśmy nie winni, że nas obca przemoc rozdzieliła granicami swych państw — chociaż sercem nas nie może rozłączyć — to też godni pożałowania są ci, którzy ubliżają jedni drugim, pochodzącym z pod odmiennego Zaboru; wspólne dzieje naszej Ojczyzny, tak świetne jak i smutne, dzieliliśmy razem, wspólnemi też powinny nam być cele przyszłości.

Mamy tu w Poznaniu własny kościół polski, którego miejscowym proboszczem jest wiel. ks. Jakób Korczyk, który obsługuje zarazem i kościół niemiecko-katolicki w Thorpie, a który to kościół od naszego o 2 tylko mile jest odległym. Wielka to wygoda dla nas, że mamy miejscowego księdza proboszcza, a również i dla niemieckich katolików w Thorpe, gdyż mają księdza bardzo blizko — tak zatem co niedzielę w obu kościołach odprawiają się nabożeństwa, w jednym wcześniej, w drugim później. Wiel. ks J. Korczyk jest młodym, wyświęconym niedawno przez najprzewiel. ks. Biskupa Schwebach, kapłanem, przysłanym do nas z La Crosse. Jest to bardzo zacny kapłan, gorliwy w wypełnianiu swych obowiązków i wymowny kaznodzieja, łagodny i miły w obchodzeniu się ze swymi parafianami; to też w krótkim czasie zjednał sobie pomiędzy nami miłość i szacunek; za jego też staraniem w krótkim czasie, przy ogólnej zgodzie i jedności, wiele dobrego zostało zdziałanem. Jednem z pożytecznych, jest budowa wieży przy kościele, 60 stóp wysokiej, w której umieszczono dzwon 700 funtów wagi. Dzwon ten ufundowanym został przez parafian za pomocą jednodolarowych składek, do czego i ks. proboszcz swoją ofiarnością dopomógł; dzwon po raz pierwszy zabrzmiał swym dźwięcznym głosem na Boże Narodzenie, zwołując pobożnych o północy na Pasterkę. Ks. proboszcz zrobił nam niespodziankę, bo swym własnym kosztem przybrał nam wielki ołtarz, stosownie do uroczystości Bożego Narodzenia, za co mu wszyscy by jesteśmy wdzięczni.

Również za staraniem ks. proboszcza zostało tu założone Towarzystwo mężczyzn bratniej pomocy pod opieką św. Józefa, do którego to Towarzystwa większa część parafian dała się zapisać. Jeden z członków rzeczonego Towarzystwa, szanowny obywatel Józef Zaborowski, zrobił własnoręcznie bardzo piękny ołtarz św. Józefa; dzięki swym zdolnościom i nieszczędząc pracy, bezinteresownie, dokończył świetnie swego dzieła, za co mu dziękujemy staropolskiem "Bóg zapłać".

Członkowie Towarzystwa św. Józefa sprowadzają wielką figurę z Europy, która ma wkrótce nadejść, a umieszczoną zostanie w nowym ołtarzu, pracy pana Zaborowskiego.

Wielka liczba niewiast należy tu do Tow. różańcowego; niewiasty te zakupiły bogatą monstrancyę kosztem swych wpłat miesięcznych; monstrancya po raz pierwszy użytą została podczas uroczystości Bożego Narodzenia.

Zażywszy Drodzy Rodacy, teraźniejsze ciężkie czasy, obniżoną płacę, ciężką pracę przy kopalniach i fabrykach, częste strajki i zastój w pracy — przychodzimy do przekonania, że dobrze uczyni każdy, kto zakupił kawał gruntu w dobrej okolicy, który ulepszany podwaja zawsze swą wartość, nie tylko wyżywiając właściciela, lecz pozwalając mu nadto sprzedać coś za gotówkę. Wiadomo, że tego roku bydło i przenica najlepiej płaciły, a co się tyczy hodowli inwentarza i produkowania nabiału, to żadna okolica niedorówna z naszą, ponieważ dobrej, obfitej paszy jest pod dostatkiem po lasach; biała koniczyna rośnie sama z natury ziemi, tymotka i koniczyna czerwona również się tu obradza — na zimę więc zabezpieczyć można dosyć paszy, a hodowla bydła najmniej zajmuje pracy. Nabiał jest tutaj też korzystnym; śmietanę sprzedać tu można po dobrej cenie, bo są tu maślarnie, które codzień skupują śmietanę od farmerów, produkując najlepsze masło, tak zwane "fancy-creamery butter", które odsyłają do większych miast, jak Chicago, Milwaukee i innych.

Wielką wygodę mamy pod względem opału, jakiego nie potrzebujemy kupować; jest również swe własne drzewo na budulec. Drzewo tutejsze dobrze spieniężyć można po za obrębem osady: budowlane bywa sprzedawane do tartaków, opałowe — odsyłane do miast.

Lecz, Drodzy Rodacy, każdy początek jak wiadomo jest trudny — trzeba wpierw się urządzić, a na to potrzeba pieniędzy; mając fundusz większy, lepiej można się zagospodarować i prędzej korzyści ciągnąć, lecz zawsze pieniądz i praca włożone w grunt nie zaginą, bo wartość gruntu się powiększa; można też przy mniejszym kapitale rozpocząć farmerkę, lecz pomału trzeba się dorabiać.

Jest tu kilka farm całkowicie lub częściowo uprawnych i z budynkami, których właściciele zamierzają wyjechać do starego kraju, jak i kilku Anglików oraz Niemców; farmy te są do sprzedania i nabyć je można po bardzo przystępnych cenach.

Prócz powyższych, są tu grunta nieuprawne, jakie również po nizkich cenach są do nabycia; można je przerobić na najpiękniejsze farmy — która to sposobność nastręcza się dla mniej zamożnych.

Gdyby kto z Rodaków życzył sobie zasięgnąć bliższych informacyi, temu chętnie udzieli niżej podpisany, należy tylko przysłać 2-centową markę na odpowiedź. Warunki są nader korzystne: grunt w dobrej okolicy, kupno wprost od właściciela, dobre okoliczne drogi, polski kościół, blizko miasto i kolej. Można więc korzystać z dobrej sposobności i nie dać się uwieść niektórym niesumiennym agentom, którzy wabią lud w złe okolice i ciągną z nich podwójną cenę.

Wasz życzliwy rodak
Wal. Przybylski.
Thorp, Clark County, Wisconsin,
Box No. 198.

ZWARSZAWY, K.P., 29 stycz. 98.

Miasto nasze w tej chwili rozbawione — nie myśli o niczem jak o maskaradach, balach i rautach. Karnawał życiem tryska, w pełnym będąc rozkwicie. Okna wystawowe lśnią przepychem zdmiewając przechodniów pomysłowością fabrykantów — to też wokoło każdego zatrzymuje się grono ciekawych Warszawianek — w myśli przechodząc całą gamę wrażeń, jakie ta lub owa tualeta mogła by wywołać. Bali większych zaanonsowano kilka — odbył się bal wioślarski w własnej sali towarzystwa tego. Był bal Czeski, a obecnie zawiadamiają sprężyści cykliści i pragną jak co rok zachwycić wspaniałością swego wieczoru warszawską publiczność. Słyszymy, że hr. August Potocki, będąc prezesem towarzystwa, ofiarował salony swoje na ten bal — zatem już i w tem pomysł oryginalniejszy.

Drugi, urządzony będzie na korzyść "Pogotowia ratunkowego" o czem już pewno wiecie, a potem innych wiele. Łódź, ten nasz Manchester krajowy, umieściła w pismach anons także projektowanego balu — gdzie złączone mają być towarzystwa obywatelsie ziemskie z miejscową fabryczno miejską publicznością — czy się ten bal uda trud no przewidzieć; są to obozy dwa krańcowe, które się z sobą niestety zawsze niechętnie łączą.

Ludziska się bawią jak mogą, przygłuszając kłopoty fałszywym, sztucznym humorem.

W świecie literackim nowości mało. Gawalewicz, powróciwszy z Litwy, przywiózł łup znaczny wiadomości, dotyczących życia Tomasza Zana, oraz spuściznę jego duchową. Sączy zatem po kropelce i filtruje zdobyte ciekawe wiadomości — w "Tygodniku Illustrowanym". Komedyi mamy kilka nowych, kilka tłumaczeń, a do najlepszych tego sezonu, oryginalnych, należy na tle ludowem napisana komedya Galasiewicza "Maciek Samson". Tak jak wszystkie, wyszłe z pod pióra prace tego zdolnego autora, znającego tak doskonale lud nasz — doznała ostatnia komedya jego bajecznego przyjęcia, teatr zapełniony był zawsze po brzegi.

Nowa opera Żeleńskiego "Goplana" należy także do sezonowych nowości, choć podobno w tece mistrza leżała dość dawno. Robi, jak tu mówią "kasę"; publiczność warszawska nie może się nią dotąd nacieszyć i z pewnością czeka ją popularność "Halki". Tło zaczerpnięte z "Balladyny" Słowackiego — dekoracyjna bardzo sztuka, wszakże muzykę trzeba kilka razy słyszeć, by ją zrozumieć i odczuć.

Henryk Sienkiewicz w dwóch pismach jednocześnie, w "Słowie" i "Tygodniku Illustrowanym" drukuje wielką powieść "Krzyżacy" — wspaniałością dorównywającą po przednim. Jak pogłębił charaktery, czasy owe zamierzchłych dziejów, chytrość strasznego tego, a tak dla Polski niebezpiecznego żywiołu — pojmie każdy, kto poprzednie historyczne powieści Sienkiewicza czytał.

Na horyzontach politycznych ciekawych kwestyi dużo. Dziwnym fermentem rozpoczął się rok nowy; dostarcza materyału Zachód — sprawa wznowienia Panamy i Dreyfusa, ostatnia mianowicie przybierająca tak groźne rozmiary, wnosić każe, że tam po za tym osobistym dramatem, pracuje jakaś niewidzialna ręka, w myśl idei — pragnąca we Francyi jakiegoś wielkiego politycznego przewrotu. Europa podaje dziś tyle zawikłanych kombinacyi, tak różnorodne niespodzianki przesuwają się przed oczyma naszemi, iż najbieglejszemu politykowi trudno rozwikłanie przewidzieć.

W Niemczech, w Poznańskiem i Prusach Zachodnich prześladowanie niemieckie dochodzi niemożliwych granic, hakatyści powiększają fundusz kolonizacyjny celem wykupywania ziemi z rąk polskich. Uchwała już zapadła. Polacy tamtejsi, czując cały ogrom nieszczęścia, obfitującego w rozliczne bolesne przejścia — pragną zemstę i oburzenie swoje tem zamanifestować, by w Sejmie i Parlamencie wstrzymać głosy w chwili wotowania za podwyższeniem marynarki. tj. liczebnem jej pomnożeniem. Czy posłowie pójdą zgodnie z życzeniem ogółu nie wiemy, zdaje się że w łonie poselskiem są partye. Czyż byśmy się jeszcze łudzić mogli zdobyciem krokiem tym sympatyi niemieckiej — i cofnięciem ich ręki, wytępiającej wszystko co polskie?

W Czechach wre walka zajadła bezustannie; rząd przychyla się do wniosku Badeniego i pragnie, by język czeski miał te same prawa co niemiecki. Niemcy tego przyjąć nie chcą i pretensye roszczą do namiestnika Czech hr. Condenhove, od którego Niemcy żądają, by szedł z niemi ręka w rękę, czego naturalnie urzędnik państwowy uczynić nie może. Sądząc z tego przypuścić trzeba, że porozumienie między tymi od wieków nieprzychylnymi żywiołami nie nastąpi tak prędko, że te sympatye pomiędzy ludami Słowiańskiemi zawiązują się coraz ściślejsze i coraz serdeczniejsze i na tej nienawiści niemieckiej wyrasta pień silny wielkiej idei Słowiańskiej.

U nas tutaj w Warszawie nowych zmian żadnych. Ks. Imeretyński wyjechał na dłuższy czas do Petersburga, dla czego i po co — z czem powróci, nic nie wiemy i odgadnąć nie możemy.

Na dworze Petersburgskim wszystko powróciło do dawnego stanu. Naj. Pani, matka, wyjechawszy po małem nieporozumieniu, powróciła z zagranicy i stale przebywa to w Petersburgu lub w rezydencyach okolicznych.

YORKTON, Assa., N. W. Terr., Canada, 16 lutego, 1898 r.

Wny Panie Dyniewicz!

Upraszam bardzo łaskawie o umieszczenie niniejszej korespondencyi w swojem piśmie, bo ja myślę, że jest naszą powinnością służyć naszym braciom Polakom; bo prawdę muszę pisać, że rząd kanadyjski wysłał już 2 agentów do Stanów Zjedn. po imigrantów, ale nie katolików ino protestantów i są oni dobrze płatni; a jeżeli się trafi jaki katolik agent w Canadzie, to oni go nigdzie nie wyślą, bo wiedzą, że on by swojej wiary ziomków namawiał; tego rząd kanadyjski nie chce uczynić.

Więc mojem zdaniem i naszego księdza misyonarza jest, pisać i do braci Polaków i dać im światło przez pańską "Gazetę." I spodziewam się, że pan Dyniewicz to uczyni, za co będziemy wdzięczni i mam nadzieję, że ci co tu przyjadą tak samo.

Szanowni bracia rodacy Polacy! Jestem zmuszony się do was odezwać przez "Gazetę Polską" i dać wam radę braterską, która myślę, że wam może lepszą przyszłość przyniesie.

Drodzy rodacy! Najprzód wam przypominam, że i w latach poprzednich wam te rady braterskie dawałem, ale bardzo mało chcieliście z nich korzystać; lecz teraz chcę wam dokładnie opisać, żeby po przeczytaniu tego każdy człowiek mógł dobrze wszystko zrozumieć.

Moi drodzy! Pisałem Wam już w ubiegłych latach, że tu u nas można dostać ziemi darmo, to jest nie potrzeba jej kupować tak jak gdzieindziej, ino każdy człowiek który tu przyjedzie, z któregobądź kraju, ten ma prawo sobie wybrać ziemię, gdzie mu się podoba; i idzie na ofis, który jest w Yorkton i daje sobie zapisać 160 akrów ziemi, zapłaci 10 dolarów za zapis i dostaje kwit na tę ziemię; potem jak na niej mieszka 3 lata, wtedy dostaje czysty tytuł czyli "deed", że ta ziemia jest jego własnością i żadnych podatków z niej nie opłaca, ino jeżeli się zbierze jaka kolonia i sobie ludzie chcą szkołę postawić, to ma się rozumieć, że musi się na szkołę płacić; ale to ino przypadnie po 4 albo 5 dolarów rocznie.

Teraz co do ziemi, to jest rozmaita, to jest nie wszędzie równa; w jednem miejscu lepsza, w drugiem gorsza. W naszej polskiej kolonii to nie jest ziemia dubelt ciężka, ino jest czarna lekka i zaraz żółta glina pod wierzchem; jest nie za ciężka do uprawy i wszystko bardzo dobrze się na niej rodzi, co ino kto w nią wsieje. Łąk też jest dosyć, że można sobie siana narżnąć dla bydła. Co do boru, to nie ma dużego, jak to ma być bór, ino są takie miejsca po kilkadziesiąt akrów i tam jest drzewo, co można sobie z niego domy i inne budynki stawiać i na opał jest dosyć. Ma się rozumieć, że zaraz blizko przy naszej kolonii drzewa dostatniego nie ma, bo tu już jest zamieszkałych kilkadziesiąt familij, to już po większej części wybrali co lepszego, ale tylko jechać dalej na zachód 7 do 8 mil angielskich, to drzewa jest bardzo wiele jakiego ino kto chce; lecz twardego drzewa nie ma, ino biała i czarna poplina, czyli po angielsku "poplar", lecz to jest mocniejsze jak kto sobie myśli. Jest tu i twarde drzewo, ale 50 mil od Yorkton na północ.

Teraz Wam donoszę, że mamy tutaj 3 kolonie: jedna polska, 9 mil od miasta Yorkton na południe; druga jest kolonia ruska, na którą rząd kanadyjski ściągnął Rusinów czyli Bukowińców ze Starego Kraju z pod zaboru austryackiego, z Bukowiny kilka set familij do Kanady. I ci Bukowińcy to są prawosławni; lecz jest między nimi przeszło 30 familij, które się zwią sami Rusini; to są grecko katolicy.

Jest ich 2 kolonie koło Yorkton: 1 kolonia na Beaver Hill, 35 mil od Yorkton, a druga na Crooked Lake, 25 mil od Yorkton; w pierwszej jest 22 familij, a w drugiej 90 familij; i ma ich znowu przyjechać na przyszłą wiosnę do Canady blisko 4000 i zapewne do Yorkton przyślą przeszło 1000 familij; a co jeszcze Amerykanów tu przyjedzie to nie wiadomo; już rząd kanadyjski wysłał 2 agentów do Stanów Zjednoczonych, ażeby mogli namówić czyli przyprowadzić wiele ludzi. Więc kiedy rząd kanadyjski się tak stara, że chce swój kraj trochę ludźmi napełnić, bo leżą miliony akrów ziemi których jeszcze lemiesz nie ruszył, przeto kiedy inna narodowość tu przyjeżdża i dobre życie prowadzi, choć zapewne każdy początek jest trochę trudny, ale potem ma każdy bardzo dobrze, to czemuby nie mieli nasi bracia Polacy tu przyjechać i tak samo życie spokojne prowadzić jak my prowadzimy i wielu innych. Na co się marnować za lichą płatę po rozmaitych fabrykach i majnach i narażać własne zdrowie i życie, kiedy w Canadzie są miliony akrów ziemi, która wygląda, żeby ją jak najrychlej rolnik uprawiał i ażeby jemu chleb rodziła. Z drugiej strony, rząd kanadyjski pragnie jak najwięcej dostać imigrantow i czeka na nich i daje każdemu ziemię darmo, za nią nic nie żąda; więc na co się ociągać dłużej, ino przyjeżdżać póki jest dobra sposobność, bo można bliżej miasta ziemi dostać a czem bliżej miasta tem lepiej. W naszej kolonii można ziemi dostać 10 do 12 i 15 mil od Yorkton.

I donoszę Wam moi bracia rodacy i starzy znajomi, że już mamy w naszej kolonii polskiej kościółek, a szkołę będziemy budować na przyszłą wiosnę na pewno.

Więc radzę i życzę każdemu dobremu i pracowitemu Polakowi, który może już dawno wzdychał i pragnął mieć swój własny kawałek ziemi i ją z Bogiem uprawiać i mieć sobie wolną chwilę i być sobie sam "bossem" a na stare lata ciche skłonienie głowy i którego marzeniem jest zapewnić los swych lubych dzieci, żeby je wychować ludziom na pomoc a Panu Bogu na pociechę. O mój drogi ojcze i matko, którzy tak sobie myślicie, nie czekajcie dłużej niczego; skoro to moje pismo do rąk dostaniecie, ino piszcie do mnie, a ja wam podług dobrego sumienia odpiszę i radę dam, co dalej czynić macie i jak się tu dostać. O, bracie kochany, tu jak przyjedziesz, to możesz sam mieć kiedyś lepsze chwile a swoim drogim dzieciom zostawisz dobry majątek; bo co może być lepszym majątkiem dla nas roboczych ludzi, jak mieć swój własny kawał ziemi; a go twój syn każdy tak darmo dostanie, jak i ty, skoro on 18 lat ukończy.

I donoszę Wam, że można tu dobre życie prowadzić, bo można zboże siać i bydło trzymać. Każdy człowiek, jeżeli ma tyle sposobu, to może sobie trzymać do 50 sztuk bydła i ziemię uprawiać, a wszystko dobrze płaci: bydło to 3 do 3 dol. i 75 c. za sto funtów; pszenica jest obecnie od 70 do 80 c. buszel; owies po 30 c., kartofle latoś bardzo drogie, bo się nie obrodziły, bo było trochę za sucho; teraz są po 70 c. buszel.

Para koni kosztuje od 50 do 150 dol. para; krowy mleczne od 25 do 35 dol.; wozy nowe po 70 dol.; pługi po 21 dol., to jest dobre do pierwszej i drugiej orki, a 2 lemiesze po 13 dol. I wszystko w średniej cenie.

Więc moi drodzy rodacy, jeżeli który z Was miałby chęć tu przyjechać, temu bardzo tego życzę, bo może sobie swój los poprawić.

Każdy ten, który chce tu przyjechać, a chciałby się coś więcej odemnie dowiedzieć, ten niech napisze do mnie i niech dołączy za 10 c. znaczków pocztowych na odpowiedź, bo bez znaczkow odpowiedzi dać nie mogę nikomu.

Więc tym sposobem mogę Wam wskazać Waszą podróż, ażeby Was może mniej kosztowała. Każdemu życzę tu przyjechać po połowie kwietnia.

Wasz życzliwy ziomek,
Marcin Kołodziejczak,
Yorkton, Assa.,
N. W. Terr, Canada.

Złośliwość.

Pewien zacny hydropata, podróżujący morzem, wpadł z pokładu do wody. Na okręcie powstało naturalnie zbiegowisko, a jeden z podróżnych ubolewał bardzo nad nieszczęśliwym. — Nic się panie nie stało strasznego — odparł kapitan — doktór wpadł tylko do swej apteki.

Z rozpaczy.

Raz ksiądz Marek z zapałem mówił na ambonie,
Że jego miły ludek jak to jest w zwyczaju
Zapracowany gorzko pieniądz w karczmie trwoni
Więc stracił łaskę nieba — nie pójdzie do raju!
Zrozpaczeni kmiotkowie, że łaskę stracili
Gdy wyszli z nabożeństwa — dobrze się upili!.

Tadeusz Veith.

Domyślny.

"Pan wiesz, czemu Sara Bernhard taka sławna?"
" "Wiem!" "
"Czemu?"
" "Bo się nikt jej widokiem nasycić nie może." "

Z podróży poweselnej.

"Cóż kochana Ludko, zadowolonaś z naszej poweselnej podróży?"
" "Tak, tak, niczego. Byłam przysposobioną na więcej umęczenia." "

Pan Tadeusz

CZYLI

OSTATNI ZAJAZD NA LITWIE.

HISTORYA SZLACHECKA

Z 1811 i 1812 ROKU.

W DWUNASTU KSIĘGACH WIERSZEM

PRZEZ

ADAMA MICKIEWICZA.

(Ciąg dalszy.)

Staje pobladły, drżący i prawie bez duszy.
— Jak śmiesz, krzyknął Kiryło piorunowym głosem,
Szczuć wiosną łanię kotną tuż pod carskim nosem? —
Osłupiały czynownik darmo się zaklinał,
Że polowania dotąd jeszcze nie zaczynał,
Że z Wielkiego Łowczego wielkiem pozwoleniem,
Zwierz uszczuty zda mu się być psem, nie jeleniem.
— Jakto? krzyknął Kiryło, to śmiałbyś hultaju,
Znać się lepiej na łowach i zwierząt rodzaju
Niżli ja, Kozodusin, carski Jegermajster?
Niechajże nas rozsądzi zaraz Policmajster! —
Wołają Policmajstra, każą spisać śledztwo.
— Ja rzecze Kozodusin, wydaję świadectwo,
Że to łania; on plecie, że to pies domowy;
Rozsądź nas, kto zna lepiej zwierzynę i łowy! —
Policmajster powinność służby swej rozumiał;
Bardzo się nad zuchwalstwem czynownika zdumiał,
I odwiódłszy na stronę, po bratersku radził,
By przyznał się do winy i tem grzech swój zgładził.
Łowczy udobruchany przyrzekł, że się wstawi
Do cesarza i wyrok nieco ułaskawi.
Skończyło się, że charty poszły na powrozy,
A czynownik na cztery tygodnie do kozy.
Zabawiła nas cały wieczór ta pustota;
Zrobiła się nazajutrz z tego anegdota,
Że w sądy o mym piesku Wielki Łowczy wdał się:
I nawet, wiem z pewnością, że sam cesarz śmiał się."

Śmiech powstał w obu izbach. Sędzia z Bernardynem
Grał w maryasza i właśnie z wyświęconem winem
Miał coś ważnego zadać; już ksiądz ledwo dyszał,
Kiedy Sędzia początek powieści posłyszał,
I tak nią był zajęty, że z zadartą głową,
I z kartą podniesioną, do bicia gotową,
Siedział cicho i tylko Bernardyna trwożył.
Aż gdy skończono powieść, pamfila położył,
I rzekł śmiejąc się: "Niech tam sobie kto chce chwali
Niemców cywilizacyą, porządek Moskali;
Niechaj Wielkopolanie uczą się od Szwabów
Prawować się o lisa i przyzywać drabów,
By wziąć w areszt ogara, że wpadł w cudze gaje;
Na Litwie, chwała Bogu, stare obyczaje:
Mamy dosyć zwierzyny dla nas i sąsiedztwa,
I nie będziemy nigdy o to robić śledztwa,
I zboża mamy dosyć, psy nas nie ogłodzą,
Że po jarzynach albo po życie pochodzą:
Na morgach chłopskich bronię robić polowanie."

Ekonom z lewej izby rzekł: "Nie dziw, mospanie,
Bo też pan drogo płaci za taką zwierzynę.
Chłopi i radzi temu, kiedy w ich jarzynę
Wskoczy chart; niech otrząśnie dziesięć kłosów żyta:
To pan mu kopę oddasz i jeszcze nie kwita,
Często chłopi talara w przydatku dostali.
Wierz mi pan, że się chłopstwo bardzo rozzuchwali,
Jeśli..." — Reszty dowodów pana ekonoma
Nie mógł usłyszeć Sędzia: bo pomiędzy dwoma
Rozprawami, wszczęło się dziesięć rozgoworów,
Anegdot, opowiadań i nakoniec sporów.

Tadeusz z Telimeną całkiem zapomniani,
Pamiętali o sobie. — Rada była pani,
Że jej dowcip tak bardzo Tadeusza bawił;
Młodzieniec jej nawzajem komplementy prawił.
Telimena mówiła coraz wolniej, ciszej,
I Tadeusz udawał, że jej nie dosłyszy
W tłumie rozmów: więc szepcąc tak zbliżył się do niej,
Że uczuł twarzą lubą gorącość jej skroni;
Wstrzymując oddech, usty chwytał jej westchnienie,
I okiem łowił wszystkie jej wzroku promienie.

Wtem pomiędzy ich usta mignęła znienacka
Naprzód mucha, a za nią tuż Wojskiego placka.

Na Litwie much dostatek. Jest pomiędzy nimi
Gatunek much osobny, zwanych szlacheckimi.
Barwą i kształtem całkiem podobne do innych,
Ale pierś mają szerszą, brzuch większy od gminnych,
Latając bardzo huczą i nieznośnie brzęczą,
A tak silne, że tkankę przebiją pajeczą;
Lub jeśli która wpadnie, trzy dni będzie bzykać,
Bo z pająkiem sam na sam może się borykać.
Wszystko to Wojski zbadał i jeszcze dowodził,
Że się z tych much szlacheckich pomniejszy lud rodził,
Że one tem są muchom, czem dla roju matki,
Że z ich wybiciem zginą owadów ostatki.
Prawda, że ochmistrzyni, ani pleban wioski,
Nie uwierzyli nigdy w te Wojskiego wnioski
I trzymali inaczej o muszym rodzaju;
Ledwo dostrzegł takową muchę, wnet ją gonił.
Właśnie mu teraz szlachcic nad uchem zadzwonil;
Po dwakroć Wojski machnął, zdziwił się że chybił,
Trzeci raz machnął, tylko co okna nie wybił:
Aż mucha odurzona od tyla łoskotu,
Widząc dwóch ludzi w progu broniących odwrotu,
Rzuciła się z rozpaczą pomiędzy ich lica;
I tam za nią mignęła Wojskiego prawica.
Raz tak był tęgi, że dwie odskoczyły głowy,
Jak rozdarte piorunem dwie drzewa połowy:
Uderzyły się mocno oboje w uszaki,
Tak, że obojgu sine zostały się znaki.

Szczęściem nikt nie uważał, bo dotychczasowa
Żywa, głośna, lecz dosyć porządna rozmowa
Zakończyła się nagłym wybuchem hałasu;
Jak strzelcy, gdy na lisa zaciągną do lasu,
Słychać gdzieniegdzie trzask drzew, strzały, psiarni granie:
A wtem, dojeżdżacz dzika ruszył niespodzianie,
Dał znak i wrzask powstaje w strzelców i psów tłuszczy,
Jak gdyby się ozwały wszystkie drzewa puszczy;
Tak dzieje się z rozmową: zwolna się pomyka,
Aż natrafi na przedmiot wielki, jak na dzika.
Dzikiem rozmów strzeleckich był ów spór zażarty
Rejenta z Asesorem o sławne ich charty.
Krótko trwał, lecz zrobili wiele w jednę chwilę;
Bo razem wyrzucili słów i obelg tyle,
Że wyczerpnęli sporu zwyczajne trzy części:
Przycinki, gniew, wyzwanie — i szło już do pięści.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POBÓG

OPOWIEŚĆ Z POWSTANIA

1863 ROKU

NAPISAŁ

MŚCIGNIEW.

(Ciąg dalszy.)

Tu łany uprawne usłane zielenią jakby kobiercem z przepysznych szmaragdów, pokryte z wierzchu srebrną delikatną pajęczyną. Kropelki rosy co na niej osiadły, mienią się w słońcu jak kolory tęczy. A tam na stronie szumi bór prastary — wygląda zdala, jak olbrzymi bukiet z różnobarwnych kwiatów.

Tam znów, w nizinie, rozlane szeroko kłęby pary wodnej, robią złudzenie wielkiego pożaru; a tam na stronie żarzy się ognisko i sypie iskrami. Słup białego dymu wznosi się pionowo, zwiastując pogodę. Przytem ta cisza, ten spokój natury — tak kochająco działają na duszę człowieka, że wobec tego zapomnieć musi nawet ból dotkliwy.

O, niezawodnie, że jesień nasza zdolna zachwycić nie tylko Polaka, taką jest piękną i taką uroczą. Podobna w swem bogactwie przeróżnych powabów do polskiej dziewoi!

Cisza poważna, milkną wszystkie głosy, natura zwolna układa się do snu.

Wtem dał się słyszeć dźwięczny odgłos dzwonu z blizkiego kościoła. Głos ten metaliczny, miły, harmonijny, jak pięknie brzmi w ciszy. Gustaw odkrył głowę, modlitwę odmawia, poczem odbiegł myślą daleko, daleko... W oczach łzy stanęły, bo wspomniał właśnie ten piękny urywek z "Pieśni o Ziemi" Wincentego Pola.

Panie! Panie! coś w szczodrocie
Na świat rzucił łaski siemię,
I coś rozdał darów krocie
I obmyślał naszą ziemię
Na jesieni tym pokojem
I tak wielkiem ukojeniem,
Czemu, Panie! za przejrzeniem
Za przejrzeniem Panie Twojem,
Nie raczyłeś nam z kolei,
Tak opatrzeć na jesieni
Tych jesiennych naszych dzieci?
....
....

Głowę skłonił na piersi — stanęły mu w pamięci te zacięte boje, te walki przebyte. Westchnął głęboko i wpatrywał się w przestrzeń, jakby chciał tam odgadnąć przyszłe losy kraju.

Czy co wyczytał, czy dopatrzył w tej zaklętej księdze?

Być może! Oczy błysnęły szlachetnym zapałem i bezwiednym ruchem sięgnął do boku, jakby szukał szabli.

Wtem dojrzał w oddali rodzinną swą wioskę. Dosłyszał monotonne klekotanie młyna, donośny szum wody — doszedł do uszu luby gwar wieczorny, właściwy tylko zamiejskiej ustroni, dopatrzył wreszcie i stare domostwo. Jakąż radością zabiło mu serce, jaką pociechę uczuł w jego głębi, że widzi go znowu.

Pocztylion raznie zakręcił w aleję i zadął w trąbkę.

Za chwilę głos dźwięczny poniósł do dworu melodyjną nutę tak drogą sercu każdego Polaka: — "Jeszcze Polska nie zginęła!" — i popłynął gdzieś w przestrzeń przez pola i lasy — utonął w Baltyku.

POWSTANIE.

Skończył się rok stary, a zawitał nowy. Co też on przyniesie?... Pociechę czy smutek?... O, niezawodnie i jedno i drugie, bo te w parze chodzą — ale przyniesie jeszcze coś więcej. Wiekopomną chwałę, którą historya wpisze na swe karty złotemi zgłoskami...

Rok to ciężkich bojów, wysiłków ostatnich upadającej pod brzemieniem nieszczęść Polski!

Przyszłe pokolenia z uwielbieniem spojrzą i uchylą głowę przed tym sarkofagiem, zdumiewać się będą nad bohaterskimi czynami dzielnej polskiej młodzieży, co z takiem zuchwalstwem wyzwała olbrzyma.

Maleńka garstka uzbrojona w kosy i broń myśliwską, rzuciła się z zapałem na tysiączne tłumy istnego kolosu z bagnetów i spiżu. Tak jest! Rok 1863 dorzuci nowy wieniec do dawnych laurów. Podniesie, upamiętni heroizm Polaków.

W roku tym, tłumione zarzewie narodowych uczuć wybuchło gwałtownie, sypiąc wkoło iskrami, z których gwałtownie powstały płomienie i zlały się wkrótce w jedno morze ognia. Na pierwszy odgłos wojennej pobudki, jakby na głos Boga, powstał Naród cały.

Pierwsze strzały padły 19 stycznia i ozwały się echem na całym obszarze moskiewskich zaborów. Za Polską powstała Litwa, za Litwą Żmudź i Ukraina. Pożar wojny ogarnął kraj cały od jezior Inflantskich i wybrzegów Bałtyku, po dzikie stepy bujnej Ukrainy — gdzieś aż do Kodymy. Huk palnej broni, dźwięczny odgłos kosy wypełniły powietrze przeraźliwą nutą. Dymią się wkoło popalone sioła, czernieją zgliszczami, a z wiatrem płyną dojmujące jęki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POSZUKIWANIA.

Ja, Maryanna Gowarecka poszukuję siostrów moich: Maryannę Michałowską, Juliannę Michałowską, dalej Stefana Gawrońskiego i Józefa Lis, w bardzo ważnym interesie. Mają przebywać w Chicago. Proszę zgłosić się na adres
Ignacy Gowarecki,
Taunton, Lyon Co., Minn.
(8—10)

Józef Węgrzynowski, kupiec w Lucenie, Estado do Parana, Brazil, poszukuje szwagra swego Antoniego Karczewskiego, który zamieszkiwał w roku 1893 w Nowym Yorku pod No. 199— 2nd and West, cor. Ave. "B" Ktoby o nim z naszych rodaków co wiedział, aby niżej podpisanemu to doniósł. Wszelkie koszta się zwraca.
Józef Węgrzynowski,
Lucena, Comarca, Rio Negro,
(8—10) Estado do Parana, Brazil.

Poszukuję mego męża Jerzego Szakacz. Mieliśmy jednę dziewczynkę. Pochodzi z gubernii Suwałki, powiatu Kalwary i wieś Suwałki. Umie po litewsku, po polsku, i po angielsku. Jest wzrostu nie dużego, szczupłego ma włosy blond, oczy niebieskie i pociągły na twarzy. Ślubował ze mną w Wilkes Barre. Pa., w polskim kościele. Nie jesteśmy razem od lat kilku a teraz radabym, go zobaczyć. Ktoby o nim wiedział, lub on sam, proszę mi donieść a dam dobrą nagrodę. Adres mój:
Balbina Szakacz,
Belle Mead, Somerset Co., N. J.
(Apr. 15—98)

Poszukuję swego kolegi Jana Szmit. Pochodzi z guerbnii, Suwalskiej, z powiatu Se'ny, ze wsi Awiżancy, z gminy Sereje. Jest z profesyi krawcem. Przebywał we wschodnich Stanach. Ktoby o nim wiedział, lub on sam, niechaj raczy mi donieść.
Jan Jankowski,
709 W. 18 Str., Chicago, Ills.

Ludwik Bogdan poszukuję swoich braci Stanisława Warczewskiego, Bolesława Bogdana i kolegę Jana Licińskiego. Mają przebywać w Chicago.
Ludwik Bogdan,
Larksville, Pa.

Poszukuję Antoniego Wójcika, ciotecznego brata. Pięć lat temu przebywał w Amsterdam, N. Y. Pochodzi z Galicyi, ze wsi Lipnik.
George Cooper,
United, Westmoreland Co., Pa.

Jestem kawalerem, 27 lat. Pochodzę od Wilna, znam kilka rzemiosł; jestem przystojny i do wszystkiego zgrabny, dobrego usposobienia, nie używam żadnych trunków, ani tytoniu; jestem szczery i grzeczny. Poszukuję sobie towaryszki życia panny lub wdowy, którаby posiadała choć mały kapitalik. Proszę szan. rodaczki zgłosić się do:
M. N., L B 210, Haverhill, Mass (6-8)

Poszukuję brata mego Jana Kapałkę, który przyjechał do Ludlow 4 kwietnia 1896, pobawił kilka miesięcy a potem wyjechał. Był podobno w West Warren i tam pracowej w fabryce płótna. Nie mam o nim wiadomości już miesiąc. Rodem jest z Kipszny, parafii Ciężkowice, powiat Grybów, Galicya.
Józef Kapałka
L. B. 264. Southport, Conn. (6-8)

Poszukuję Franciszka Krawis, który dawnemi laty przebywał w Montana. Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj doniesie pod adresem:
Martin Kosmatka
(4-6) Marysville, Mont.

Poszukuję brata mego Antoniego Szynkiwcza. Pochodzi z gub. Wilno, pow. Troki, parafii Merecz, okolice Mentwilszky. Przed 5 laty przebywał w Massachusetts. Kto o niem wiedział lub on sam niechaj doniesie do: Zofia Walentowicz, 729 Princeton Ave.,
(4-6) Trenton N. J.

Poszukuję w bardzo ważnym interesie Jakóba Kaszitkowskiego. Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj zgłosi się pod adresem:
Bolesław Kędziorski, Torrington Conn.

Poszukuję mej żony Maryanny z domu Wacwałscąnki Pryga, z którą się ożeniłem w Anglii a ma teraz przebywać w Chicago. Ktoby o niej wiedział lub ona sama niech pisze pod adresem:
Sylwester Pryga, 370 West Str.,
Shenandoah, Pa.

Poszukuję znajomego Tomasza Bielańskiego, który utrzymywał "Gazetę Polską" w Buffalo, N. Y. 3 lata temu. Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj doniesie pod adresem:
M. S. Zakosky, 22 Holbrook Ave.,
Brockton, Mass.

Poszukuję brata Sebastyana Dziurć. Pochodzi ze wsi Łętowni, pow. Nisko, Galicya i jest już 5 lat w Ameryce. Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj doniesie pod adresem:
Aniela dziurć, 41 Unity Str.,
Fall River, Mass.

Poszukuję Nepomucyna i Józefa Nowak. Przed laty Nepomucyn był w Posen, Mich. a Józef w Baltimore. Md. Pochodzą z Ks. Poznańskiego. Ktoby o nich wiedział lub oni sami niechaj doniesą do:
K. Kapczyński, 318 Truehart Str.
San Antonie, Tex.

Poszukuję swego brata Józefa Stolarza. Pochodzi z Galicyi, pow. Nisko. Przyjechałem 1-go lutego do Ameryki i chciałbym dowiedzieć o jego adresie. Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj doniesie pod adresem:
Stanisław Stolarz Chicopee, Mass
(9-10)

NOWE DZIEŁKO

na dochód budowy nowego kościoła w Warszawie, w Północnej Dakocie.

Wlbny ks. Gawłowicz, proboszcz parafii polskiej w Pułaskim, w N. Dakocie, oddał w drukarnii "Gazety Polskiej" swym nakładem do druku dziełko pod tytułem:

Duch Kościuszki.

(z rycinami czyli obrazkami.)

Książeczka ta będzie po 10 centów, a cały dochód ks. Gawłowicz przeznacza na budowę nowego kościoła polskiego w kolonii polskiej Warszawa, w Północnej Dakocie.

Czytelnicy "Gazety Polskiej," którzy życzą sobie posiadać to dziełko a tem samem dopomódz do budowy kościoła, niechaj posełają w znaczkach pocztowych 12 centów (bo 2c. jest przesełka) na adres:

REV. GAWŁOWICZ,
Warsaw, Walsh Co., N. Dakota.

☞ Mary Baran w La Salle Ill. niech z tym wróconym listem uda się na pocztę i oznajmi swe zażalenie a poczta odszuka.

Tylko do 15 Marca przyjmować się będzie

JEDNEGO DOLARA

na Tygodnik Powieściowo-Naukowy. Po 15 Marcu kosztować będzie DWA DOLARY.



CHICAGO.

Rzezimieszki obrabowali farmera. W czwartek przeszły Thomas Deegan, farmer z okolicy Galesburg, Ills., poskarżył się w centralnym urzędzie policyjnym, iż dnia tego gdy się znajdował w wagonie kablowym na State ul. został obrabowany przez trzech nieznajomych ludzi z $60 w gotówce. Rabusie gdy wychodzili z wagonu, tłoczyli się tak w około niego, że wcale nie spostrzegł iż zosta je okradanym. Dopiero gdy później chciał przekonać się czy ma pieniądze, spostrzegł iż został obranym z gotówki.

— **Nieszczęście na krzyżówce.** W środę wieczorem przeszłego tygodnia o g. 7:30 na krzyżówce Ashland ave. i toru kolejowego "Chicago & Grand Trunk" kompanii, zderzył się wagon uliczny elektryczny z pociągiem frachtowym kolei żelaznej, wskutek czego Henry Fritz, motorman został zabity na miejscu a dwóch pasażerów poranionych. Wagon elektryczny został potrzaskany na kawałki. Nieszczęście wydarzyło się z pomyłki stróża kolejowego, który furtkowe ochrony podniósł nie dostrzegłszy szybko pędzącego pociągu frachtowego, który ciągnęła zwrotnicza lokomotywa.

— **Proces miasta przeciw mleczarzom.** — Komisarz Zdrowia Reynolds w piątek przed sędzim pokoju Gibbons wytoczył proces przeciw kilkudziesięciu mleczarzom i grosernikom sprzedającym mleko za sprzedawanie mleka fałszowanego lub rozczynionego. W liczbie osób powołanych przed sąd znajdujemy następujące nazwiska polskie:

M. Kukliński, 236 Harvey ul.,
E. Mierzewicz, 79 Emma ul.,
M. Wysiński, 227 Henry ul.

— **Straszne nieszczęście na krzyżówce kolejowej.** W sobotę wieczorem około 8 g. pospieszny new-yorski pociąg pasażerski "Chicago & Grand Trunk" kolei żel. uderzył w omnibus jadący z West Harvey do Blue Island, na krzyżówce Western ave. Omnibusem jechała cała partya młodzieży na wycieczce dla przyjemności. Pięć osób zostało przejechanych i zabitych na miejscu, a z dwóch ciężko rannych jedna osoba nie ma nadziei do życia. Konie z resztkami omnibusu wpadły galopem do przedmieścia Blue Island i z tego dopiero się dowiedziano że coś okropnego się wydarzyło. W omnibusie miało jechać 22 młodzieńców i dziewcząt i wszyscy się udawali na "surprise party" do panny Jennie Landgraff, córki Ferdynanda Landgraff, właściciela hotelu "Union House" w Blue Island. Szczęściem omnibus tak się późno wybrał, że cała młodzież, z wyjątkiem 6 osób (i woźnicy) wybrała się naprzód, innemi sposobami przewozu. Gdyby byli wszyscy jechali w omnibusie, nie ma wątpliwości, że nieszczęście byłoby jeszcze okropniejszem.

— **Cleveland przyjedzie do Chicago.** — Eks-Prezydent Grover Cleveland przyjedzie do miasta naszego i będzie pierwszym mówcą na bankiecie demokratycznym w d. 23 kwietnia, który wyda klub "Iroquois." Będzie to afera "złota", albowiem zjadą się najznakomitsi "złoci" demokraci z całego kraju, dla wynurzenia swych zdań, że "złoto" a nie "srebro" jest ich fundamentem w pieniędzach metalowych. Bankiet ten jednocześnie będzie wystrzeleniem "najpierwszej armaty" na kampanie w latach 1898 i 1900.

— **Wizyta złodziejów.** W ubiegły piątek po południu nieznani (i dotąd nieujęci) rabusie złożyli wizytę w domu państwa Paul Ganger, pn. 463 Cleveland ave., w północnej dzielnicy miasta, w czasie gdy obydwoje małżonkowie byli w głównem mieście za sprawunkami zakupnemi. Złodzieje zabrali kolekcyą rzadkich monet cenioną na $200, dalej zegarek złoty i łańcuszek. W tej samej szufladzie, którą częściowo zrabowali, były klejnoty pani Ganger cenione na $1,000 i $25 w gotówce. Tych klejnotów i pieniędzy złodzieje nie zabrali bo je przeoczyli.

Pani Ganger miała trzy śpiewające kanarki, które rabusie zabrali lecz klatkę pozostawili. Ponieważ klatki nie mogli otworzyć bo była na małą kłódkę zamkniętą, więc druty mosiężne rozepchnęli i małe ptaszęta powyciągali.

Pan Ganger, który ma skład likierów pn. 112 Randolph ul., w swym pokoju własnym miał dwa pudełka cygar hawańskich. Te rabusie zabrali, paląc cygary podczas swej "pracy", pozostawiali bowiem tu i owdzie na pół wypalone cygary dla zaznaczenia, że wizytę zrobili.

Wieczorem o rabunku tym dano znać do centralnej policyjnej stacyi.

— **Drugi proces Luetgerta** kosztował powiat Cook $4,195.20, tj. $1,500 mniej niż pierwszy proces. W bieżącym tygodniu Luetgert zostanie zawieziony do Joliet.

— **Zarząd miasta kazał** zamknąć most na State ul., dla tego że filary murowane podtrzymujące most nie są wystarczająco bezpiecznemi.

— **Strzelanina u Ajryszów.** W niedzielę około 10 g. wieczorem pewien Michał Clark zastrzelił jednego policyanta Patrycyusza Fenton, i śmiertelnie ranił drugiego Daniela Carey, obydwóch od Stock Yards stacyi policyjnej.

Clark pracował w bydłobójniach jako rzeźnik owczy i stołował się w domu pensyjnym pani E. M. Cleary, pn. 413 — 42 ga ulica. Clark zachowywał się w ostatuich kilku dniach tak po zawadyacku, że Cleary'wa kazała mu się z domu jej wynieść, lecz Clark przybył w niedzielę, zamknął się w swojej sypialni i powiedział że się nie ruszy z domu. Wtedy p. Cleary przywołała policyantów Fentona i Carey i poprosiła ich ażeby niepożądanego stołownika wyrzucili z jej domu. Pierwszy poszedł Fenton, za nim Carey. Ponieważ Clark nie chciał mu drzwi otworzyć, więc je przemocą wysadzili. Zaledwie policyanci weszli do izby, gdy Clark począł strzelać i to tak celnie, że pierwszy Fenton padł trupem na miejscu a drugi Carey powalił się śmiertelnie raniony. Clark tedy, tak jak był w koszuli, rzucił się przez okno i wypadł na podwórze. Nic się mu nie stało złego, prócz tego, że się pokaleczył cieleśnie od wypchięcia tego szkła okna, przez które wyskoczył. Clark pobiegł do kościoła św. Cecylii i począł kołatać. Przyszedł na to proboszcz ks. Kelly i zażądał wiedzieć czego chce nocny intruz. Clark, odpowiadał przerywanemi zdaniami, wypowiadając słowa bez związku, i nareszcie ks. Kelly drzwi boczne kościoła otworzył. Zobaczywszy człowieka pokrwawionego, jedynie w koszuli nocnej, plecącego jak obłąkany, przywołał ks. Kelly ludzi do pomocy i kazał go przenieść do plebanii a tymczasem jeden z ludzi skoczył po doktora Cleary. Zaledwie tenże rany Clarko'wi opatrzył, kiedy zjawił się policyant Keating i Clarka przyaresztował. Wszyscy interesowani w tej sprawie są Ajryszami. Clark prawdopodobnie dostał chwilowego szaleństwa.

— **Zebranie sykało na** muzykę hiszpańską. — W niedzielę po południu odbył się regularny koncert wydawany przez Brooke'a Marynarską kapelę w teatrze Great Northern hotelu. W liczbie sztuk była jedna hiszpańska i zaledwie kapela zaczęła ją odgrywać, kiedy odezwały się sykania po całej sali i kapela zamiast hiszpańskiej sztuki odegrała najprzód "Yankee Doodle" a potem "Star Spangled Banner". Był to koncert ze sztuk tańcowych międzynarodowych i jednym numerem była sztuka "Trzy Narodowe Tańce" przez Sarakowskiego; tańce były: polski, hiszpański i słowiański. Zale dwie kapela rozpoczęła taniec hiszpański, kiedy cała audyencya uniesiona uczuciem patryotyzmu, poczęła sykać a w dalszych stronach hali poczęły się odzywać groźne okrzyki.

Kapelmistrz Brooke natychmiast dał znak kapeli ażeby zaprzestała hiszpańskiego tańca i zaczęła w miejsce takowego "Yankee doodle". Sykania zamieniły się w jednej chwili na zapał, który się jeszcze powiększył gdy rozwiniętym został na estradzie sztandar amerykański.

— **Młoda dziewczyna** popaliła się na zabawie tańcowej. — Panna Helma Miller, z pn. 35 N. Ashland ave., wzięła udział w zabawie maskowej w hali Schoenhoffen'a, przy Milwaukee i Ashland aves., przeszłej soboty, i omało co życiem nie przypłaciła nieostrożność jakiegoś mężczyzny. Ktoś rzucił na podłogę palącą się zapałkę i od tej zajęła się sukienka panny Miller z cienkiej materyi. W jednej chwili stanęła w płomieniach. Krzycząc, poczęła biedz ku frontowemu końcowi hali z palącemi się sukniami, lecz po chwili upadła na podłogę omdlała. Za pomocą wody wygaszono płomienie a następnie mocno popaloną odwieziono do jej domu w ambulansie. Została niebezpiecznie popalona po rękach i po niższych członkach, lecz życiu jej nie zagraża żadne niebezpieczeństwo.

Proces kryminalny przeciw szeryfowi Martin i jego deputy-szeryfom.

WILKES-BARRE, Pa., 23 lut. — Dzisiaj wielu świadków, ze strony obrony, zeznawało w procesie przeciw szeryfowi Martin i jego deputy-szeryfom. Zeznali, że strajkierzy przybyli do Cranberry i do West Hazleton i zmuszali ludzi do przyłączenia się do nich.

Michał Brennan, August Winters, Robert Hillhouse, John Shevalle, Jerzy Lehustie i inni zeznali, że strajkierzy powstrzymali ich od udania się do pracy rano dnia poprzedzającego dzień, w którym się strzelanina odbyła.

Pani Carrie Haas, z Cranberry, zeznała, że kilka dni przed 10tym września był mityng Polakow w Cranberry i zebrani na tymże postanowili przyłączyć się do strajkierów w Harwood.

WILKES-BARRE, Pa., 25 lutego. — Dzisiaj do południa nie było żadnej sprawy z powodu niedomagania na zdrowiu jednego z przysięgłych. Po południu jednak sesya sądowa się odbyła. Stawali różni świadkowie (po stronie szeryfa), którzy zeznali, że szeryf Martin używał przekonywających argumentów na uspokojenie strajkierów, zanim przyszło do strzelaniny.

Stowarzyszenie Polskich rękodzielników pracujących w metalu w Chicago, odbywa swe posiedzenia w każdą pierwszą niedzielę w miesiącu w hali ob. Lecherta 531 Noble ul. o godzinie 2giej po południu.
(Dec 98)

☞ Na United States Express ofisie w Mt. Carmel, Pa., znajduje się paczka książek dla M. Oświata. Prosimy udać się na Express ofis i odebrać pakę książek.

☞ Dla p. J. P. Libowskiego w Arcadia, Wis. leżą kalendarze na Express Office.

Przestroga.

TOLUCA, MARSHALL CO, ILL.
dnia 28 lutego 1898 r.

Polak kolektorem na Polski Kościół, w Toluca, Ill.

Szanowny Panie Dyniewicz!

Bądź Pan łaskaw umieścić w "Gazecie Polskiej", jak poniżej:

Oto pewien człowiek, nazwiskiem Jan Bozowski, pisał do mnie, że jeden Polak z Toluca, Ills., kolektował na Polski Kościół i zachwalał Polakom, że jest wiele pracy w tutejszych kopalniach węgla, to też nie jedni dawali ostatni cent, jaki mieli. Powiedział im, że jest tutaj 80 familii Polaków, a tu jest zaledwie 16 familii, które nie myślały i nie myślą kościoła budować. Dziwno mi jest, że w Wisconsin są tacy ciemni Polacy, iż dali się uwieść takiemu łotrowi. Każdy człowiek, który jest wysełany za kolektą, musi mieć koniecznie pismo pod pieczęcią. Upraszam zatem wszystkie gazety polskie o przedruk tego pisma, że my, Polacy w Toluca, nie myślimy obecnie kościoła budować, bo jest nas wszystkiego 16 familii. Oszust ten, skoro nazbiera dosyć pieniędzy, ma pojechać do Minnesoty i tam odzierać Polaków.

Polacy w Wisconsin i Minnesocie, strzeżcie się oszusta tego.

Z szacunkiem,
Józef Pryczyński.

NELIGH, Nebr., 23 Lutego, 1898r.
Szanowny Panie Dyniewicz:

Racz Pan łaskawie umieścić w łamach "Gazety Polskiej w Chicago" kilka następujących wierszy:

Na Kościół polski w Neligh, Nebr., złożono:

Z podprzedniego	$6.00
Tow. św. Stanisława w Berea, O.,	2.50

Z winnym Szacunkiem
W imieniu Polaków w Neligh
Wiktor Karłowski, lb. 256.

Ceny Targowe.

Chicago, 1go Marca, 1898.

Pszenica	
Na Maj	1.02⅝—1.05½
Zimowa	
No. 2 czerwona	1.01½—1.04½
" No. 3 "	88—96
Latowa	
" No. 1	1.02—1.04
" No. 2	92—94
" No. 3	93—98
Kukurydza, buszel	
No. 2 biała	29—29½
No. 2 żółta	29¼
Owies, buszel	
No. 2. biały	29
Żyto, buszel	
No. 2.	49½
Jęczmień	33—40
Wieprzowina, 100 funtów	10.35—10.40
Smalec,	5.10—5.12½
Żeberka,	4 90—5.25
Siemiona, 100 funtów	
lniane	1.24¾—1.25½
tymotka	2.50—3.00
koniczyna	5.05
Ospa (bran)	11.50
Siano	
Wyborna tymotka	8.50—9.50
No. 1	8.00—8.50
No. 2	7.00—7.50
No. 3	6.00—7.00
Choice prairie	7.50—8.00
No 1	6.50—7.00
No 2	5.00—6.00
No. 3	4.00—5.00
No. 4	3.00—4.00
Słoma tona	5.50—6.00
Jarzyny:	
Kapusta, beczka	50—75
Cebula buszel	75—85
Selera, pęczek	15—17
Redyski, 12 pęczków	35—40
Ogórki, tuzin	1.25—150
Kalafiory, crate	1.50—2.00
Marchew, nowa, tuzin pęczków	30
Rzepa	30—35
Spiniak koszyk	40—50
Pomidory, 6-kosz. crate.	2.50—3.00
Pie-plant, tuzin pęczków	40—45
Skóry: No. 1, zielone, solone, ft.	8
No. 2, " "	7¾
Cielęce No. 1	01
" No. 2	12½
Bydło, sto funtów:	
Pierwszej klasy, 1,200 do 1,800 funtów	5.50—5.70
Woły Wyborne, 1400 do 1600 funtów	5.00—5.40
Dobre	4.45—4.95
Zwyczajne	4.10—4.40
Texaskie byki	3.75—4.50
Dobre krowy	3.70—4.30
Cielęta	4 65—7.00
Swinie, 100 funtów:	
Wyborne	4.00—4.12½
Zwyczajne	3.92½—4.00
Asortowane, 140 do 190 funtów	3.87½—3.92½
Biedne	3.00—3.10
Owce, 100 funtów:	
Wyborne	4.50—4.70
Zachodnie	4.40—4.60
Jagnięta zwyczajne	4.30—5.60
Wyborne jagnięta	5.25—5 55
Whisky — finished goods on the basis of $1.19 for highwines.	
Mąka: Pszenna zimowa patent	4.90—5.10
Clears	3.90—4.00
Spring patents	4.90—5.25
Piekarska, worek 196 ft.	3.65—4.00
Żytnia miech	2.50—2.70
Masło:	
Creamery, funt.	20
Dairy	17
Packing	11
Łój, funt	2½—3¼
Drób zabity:	
Kury funt	7½—8
Kapłany	11—12
Kaczki	7½—8½
Indyki	11
Gęsi	7 - 7½
Owoce:	
Banany, pęk	50—1.00
Pomarańcze, case	1.50—4.00
Cytryny, pudło	2.25—2.75
Jabłka, Beczka	3.00—4.00
Ser: Young America	8—9¼
Twins	7¾—8½
Brick	10½
Szwajcarski	11½
Limburger	10½—11
Jaja, tuzin	12¾—13
Ryby, funt:	
Black bass	10—11
Szczupaki	8—9
Okonki	3—5
Pickerel	7—8
Karpie	2—3
Głowacze, odarte	5
Cielęcina:	
Wyborna, funt	8½—9½
Dobra	7½ - 8
Cienka	5½—6
Kartofle	
Burbanks buszel	60—62
Słodkie kartofle becz.	2.50—3.00
Bób i groch, buszel:	
Nowy	98—1.00
Red kidney	1.25—1.35
Lima, 100 funtów	3.75—4.00

W Elgin, Ills., w poniedziałek: ofiarowano 110 węborów masła. sprzedano 85 węborów po 20 c. funt. 25 węborów po 20⅝. W zeszłym tygodniu sprzedano 9.000 węborów.

PREMIE

— CZYLI —

PODARUNKI

dla dobrych Abonentów

"GAZETY POLSKIEJ"

którzy opłacą Gazetę na cały 1898 rok to jest do 1 Stycznia 1899 roku.

Jak w latach poprzednich, tak też i w tym roku, ci panowie abonenci, którzy opłacą "Gazetę Polską" na cały rok 1898-my aż do 1-go Stycznia 1899, mają prawo wybrać sobie w premii czyli w podarunku za **jednego dolara** wartości książek tak z powieściowych i historycznych jak i do nabożeństwa.

Jak również na premią wydajemy drzewka oraz rozmaite instrumenty, od których posełamy na żądanie osobne katalogi.

Jeźli abonent życzy sobie coś co wynosi więcej niż jednego dolara — od ceny podanej ma odciągnąć sobie dolara a resztę niechaj przyśle z prenumeratą. Np. kto sobie życzy Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski. Cena jest 4 dol. — na premią odchodzi $1 a pozostałe 3 dolary należy dołączyć do prenumeraty. Razem Gazeta na rok i Słownik uczynią **5 dolarów**.

"Gazeta Polska" na rok wynosi tylko **DWA DOLARY.**

Pieniądze należy do nas przesyłać przez Money Order, expressem albo w liście registrowanym.

Kto nie ma w domu 1go Rocznika "Tygodnika" a życzy sobie go mieć, może odebrać w premii za dopłaceniem 85c. za oprawę tegoż "Tygodnika". Ten pierwszy rocznik Tygodnika wysyłamy Expressem. Który z abonentów chciałby, abyśmy przesyłkę sami tu opłacili, niechaj do tych pieniędzy dołączy 40c. za przesyłkę pocztową. Razem Gazeta na rok i I-szy rocznik Tygodnika z przesyłką uczynią $3.25, bez opłacenia przesyłki $2.85. Odbierający expressem sam przesyłkę opłaca.— Innych roczników nie odstępujemy za zapłaceniem oprawy. Od cen następnych roczników (II, IIIgo, IVgo, Vgo, VIgo, VIIgo, VIIIgo IXgo, Xgo i XI) odchodzi jeden dolar premii.

Do premii mają prawo tak nowi jak i starzy abonenci.

☞ Premie w książkach i drzewkach wydawać się będą tylko do

15-go MARCA, 1898 r.

Ponieważ z powodu kilkuletnich trudnych czasów, wielu zalega za Gazetę a teraz niektórzy przy przysełaniu prenumeraty za i na Gazetę do 1 Stycznia, 1899, żądają premie tak za czas ubiegły jak i za przyszły — więc tym wszystkim donosimy, że tego roku będziemy dawali premie tym, którzy jednocześnie płacą za czas ubiegający i naprzód. Właściwie nie powinni tacy abonenci wcale premii dostać, jeszcze nam za czekanie należałby się procent, lecz mając wzgląd na czasy panujące, tego roku będziemy wydawali aż do 15-go MARCA, premie tym, którzy od razu przyślą za Gazetę za czas ubiegający i naprzód. Kto więc winien jest 2 dolary a przyśle 4 dolary "za i na" do 1 Stycznia, 1899 r., — będzie miał prawo wybrać sobie na premią za 2 dolary książek (za 2 lata), lub co innego ofiarowanego przez nas na premią.

Extra premie:

Kto przyśle 2 nowych abonentów może wybrać sobie książek za 50c., za 3 nowych abonentów 75c., za 4 nowych abonentów za $1.00, za 6 nowych abonentów za $1.50, za 8 abonentów za $2.00, za 10 nowych abonentów za $2.50. Przytem każdy nowy abonent dostaje swoją premię za $1.00 książek.

☞ Pan Wawrzyniec Radomski, nasz kolektor i agent, wkrótce wyjedzie na wschód zbierać nowych abonentów i kolektować od dawnych. Miejscowości do których pojedzie, podamy w następnym numerze.

☞ NOWI Abonenci niech piszą, czy im posłać "Gazetę Polską" od Nowego Roku lub też od czasu pisania po Gazetę.

☞ Zwracamy uwagę Czytelników "Gazety Polskiej" na to, że powyższa sposobność dostania podwójnej premii gdy się płaci "za i "na" Gazetę do 1 Stycznia, 1898 r., będzie tylko trwała do 15 marca, 1898 r. Po tym czasie nie będziemy wydawali premii "za" czas ubiegły i "na" czas przyszły, lecz jedynie ci dostaną zwyczajną premią którzy zapłacą naprzód a za to co zalegali nie dostaną premii. Czyniliśmy ten wyjątek jeszcze i tym razem, że panowały bardzo krytyczne czasy, lecz po 15ym marcu, będziemy wydawać jedynie zwyczajne premie za zapłacenie naprzód.

Również tylko do 15 marca, 1898 r., będzie się wydawało na premią książki do Nabożeństwa, sprowadzane z Europy i Żywoty Świętych a po 15 marcu, 1898, już więcej na premią nie będzie się wydawało ani książek z Europy sprowadzanych, ani książek do nabożeństwa, ani też X. P. Skargi Żywotów Ś. Pańskich.

Sposobność zatem powyższa jest dobra tylko do 15go Marca, 1898.
x